Prenumerata:
W miejscu:
kwartalnie . . kor. 1·30
półrocznie . . „ 2·50
rocznie . . . „ 5·—
Numer pojedynczy 10 hal.

Na prowincyi:
kwartalnie . . kor. 1·50
półrocznie . . „ 3·—
rocznie . . „ 6·—
Numer pojedynczy 10 hal.

W niedziele od godz. 7 wieczór.
Telefon L. 1556

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

wychodzi w każdy poniedziałek, o godzinie 5-ej rano.

Ceny ogłoszeń:
Wiersz petitowy:
Za pierwszy raz K —·20
„ następny „ „ —·12
Nadesłane za wiersz —·60
Głosy publiczne „ 1·50
Paski od . . . „ 4·—

Administracya i Redakcya:
Kraków, ul. Gertrudy 9.
Telefon L. 334

Nr. 15. Kraków, Poniedziałek 8 kwietnia 1912. Rok II

Dzisiejszy nasz dodatek p. t. »Literatura i sztuka«, zawiera następującą treść:

G. Daniłowski: Marya Magdalena (fragment);
A. Dobrodzicki: Uwagi o sztuce ostatniego dnia;
F. Batyżowiecki: Refleksye pojubileuszowe;
A. Czechow: Miętus (nowela);
P. Ovidius Naso: Z pierwszej księgi miłości, przekład B. Butrymowicza;
Dr. A. Chybiński: Z muzyki polskiej.

Sytuacya parlamentarna

(Telefonem)

Wiedeń, 8 kwietnia.

Prezydent ministrów hr. Sturgkh miał z kilku członkami Izby panów podczas ostatniego posiedzenia Izby panów rozmowę, która dotyczy najbliższej przyszłości parlamentarnej i planów prezydenta ministrów. Hr. Sturgkh przedewszystkiem zaprzeczył twierdzeniu, jakoby był obcym parlamentowi i powołując się na swą przeszłość, skonstatował, że twierdzenie, jakoby nie był przychylny parlamentowi, może być tylko wypływem dążeń, ujawniających się w Izbie posłów, a zmierzających do utworzenia większości parlamentarnej. Za taką większością ogląda się i prezydent ministrów. Jednakowoż utworzenie tej większości natrafi jeszcze na niejedną trudność. Stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, które kiedyś przewodziło Izbie, obecnie zachowuje rezerwę. Włosi są rozgoryczeni, ponieważ kwestya włoskiego fakultetu prawniczego nie została dotąd załatwiona. Większość, którąby zdolną była do pracy, musi się składać z narodowego Związku niemieckiego, ze zjednoczenia chrześcijańsko społecznego Polaków, Czechów i Słowian południowych. Prezydent ministrów podkreśla, że większość taka mogłaby doprowadzić do sparlamentaryzowania gabinetu tylko w tym wypadku, gdyby się okazała w praktyce odporną i dobrą. Jednakowoż łączyć plan utworzenia większości parlamentarnej równocześnie z parlamentaryzacyą gabinetu, jest rzeczą mylną, gdyż doświadczenie uczy, że ten sposób postępowania był zawsze zawodnym. Prezydent ministrów — jak wynika z dalszych jego oświadczeń — zamierza natychmiast po świętach rozpocząć rokowania ze stronnictwami, by módz załatwić najważniejsze zadania, czekające Izbę poselską.

Zmiana kompetencyi ministerstw handlu i robót publicznych.

Wiedeń (*Tel. wł.*) W najbliższym czasie przyjdzie do ważnych zmian w ministerstwie handlu, a to ze względu na to, że agendy budowy dróg wodnych mają być przydzielone mininisterstwu robót publicznych. W sprawie zmiany kompetencyi ministerstw wniósł już był rząd projekt ustawy jednakowoż jest on niemożliwy w obecnej formie do przeprowadzenia. Dlatego wyłonił się plan, by przeniesienia agend budowy dróg wodnych z mininisterstwa handlu do ministerstwa robót publicznych dokonać przy pomocy odpowiedniej klauzuli w postanowieniach wykończonych do noweli ustawy o drogach wodnych.

Reforma finansów państwa i krajów.

Wiedeń. dnia 8. kwietnia.

Neue freie Presse przynosi we wczorajszem wydanie artykuł prezesa Koła polskiego i prezydenta miasta Krakowa Dra Juliusza Leo. Artykuł zatytułowany »Państwo a kraje«, poświęcony jest rozpatrzeniu reformy finansów krajów i państwa, którąby kres położyła dotychczasowym niedomaganiom. Dr. Leo powiada między innemi, że ponieważ konstytucya państwa nie pozwala rozwinąć się należycie autonomicznym finansom krajów koronnych, jest bezwarunkowo obowiązkiem państwa, przejąć część wydatków autonomicznych, a mianowicie w drodze przekazania odpowiednich sum krajom; jednakowoż ani wysokość tych przekazanych sum, ani termin wypłacenia nie powinien być zawisłym od przypadkowo korzystnych stosunków parlamentarnych. Kraje koronne nie mogą być postawione w stosunek zależności od parlamentu centralnego, lecz na pewne ściśle określone cele otrzymywać mają kraje na czas dłuższy odpowiedni udział w dochodach podatkowych państwa. Powołując się na przykład zagranicy, twierdzi Dr. Leo, że koniecznem jest, by koszta szkolnictwa ludowego pokrywane były przez państwo a kraje mając zapewniony udział w podatkach, podołałyby wszystkim innym ważnym zadaniom kulturalnym społecznym i gospodarczym administracyi autonomicznej.

Orkan w Wiedniu.

Wiedeń (*Tel. wł.*) W nocy z soboty na niedzielę panowała w Wiedniu i okolicy bardzo silna burza. Wicher wyrządził ogromne szkody w mieście i okolicy, i stał się powodem licznych nieszczęśliwych wypadków. Między innymi w II okręgu wywrócił wicher starszą kobietę, która doznała złamania czaszki, a po odwiezieniu jej do szpitala zmarła. W śródmieściu wicher zerwał liczne tablice sklepowe i reklamowe. W XVI okręgu pod wieczór spadł z dachu cieśla i doznał ciężkiego zranienia. W okręgu III. pewien woźnica, chcąc pogonić za kapeluszem, który mu wicher zerwał, oddał lejce dziewczynce, która nie mogła utrzymać spłoszonych koni i wpadła pod wóz, odnosząc okaleczenia na obu nogach. Na dworcu kolei północnej wicher zerwał z wozu kolejowego cały dach; Naturalnie tego ostatniego wypaduk ze względu na znaną konstrukcyę wagonów kolei północnej nie należy wyłącznie kłáść na karb *vis major*.

Pogorszenie zdrowia Papieża.

Berlin. (*Tel. wł.*) Do *National Zeitung* donoszą z Rzymu, że **stan zdrowia papieża znacznie się pogorszył.** Wskutek tego nie wydano żadnych zaproszeń na mszę świąteczną, którą odprawia zwykle papież w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych.

Wybory do IV. dumy.

Berlin. (*Tel. wł.*) *Vossische Zeitung* donoszą z Petersburga, że trzecia Duma będzie rozwiązana z końcem maja. Nowe wybory rozpisane będą na wrzesień i październik, a otwarcie IV Dumy nastąpi w połowie listopada.

Podjęcie pracy w kopalniach angielskich.

Londyn. (*Tel wł.*) Konferencya związku robotników górniczych na propozycyę komitetu wykonawczego postanowiła 440 głosami przeciw 125 podjąć we wtorek pracę w kopalnich. Tem samem **strajk węglowy został w zupełności zakończony.**

Quousque tandem?...

Po każdej większej katastrofie, przy której traci życie lub zdrowie większa liczba osób, rozważając przyczyny nieszczęścia, znajdujemy najczęściej jako powód jakieś znaczniejsze zaniedbanie lub brak przewidywania i dziwimy się po niewczasie temu zaniedbaniu. Słuszniej jest rozważać sprawy i przewidywać, zanim nastąpi katastrofa, prewencya bowiem na każdem polu i w każdym przejawie społecznego życia, jej siła i środki, obmyślone na bliższą, czy dalszą metę, są dowodem mniejszego czy większego poziomu kultury danego społeczeństwa.

Obecnie grozić może miastu naszemu katastrofa w razie wybuchu jakiej poważniejszej epidemii. Powodów do takich obaw jest dużo. W Królestwie panuje prawdziwa ospa; w samej Łodzi zmarło na ospę w roku 1911 — 1300 osób. Jakie rozmiary przyjęła epidemia we wsiach graniczących z Galicyą, tego nikt dokładnie nie wie; wiadomem jest jedynie, że wiele tam zabiera ofiar. Epidemia ospy, która wybuchła niedawno w Prądniku Czerwonym, zawleczoną została najprawdopodobniej z Królestwa;

w Prądniku bowiem zatrzymuje się bardzo wiele osób, jadących końmi z Królestwa. Nie jest wykluczonem dostanie się ospy do Krakowa.

Czy jesteśmy należycie przygotowami na wypadek takiej inwazyi?

Gmina m. Krakowa nie budowała od kilku dziesięciu lat żadnego zakładu sanitarnego. Istniejące zakłady znajdują się w opłakanym stanie. W każdej chwili zakład dezynfekcyjny i dom izolacyjny odmówić mogą dalszej usługi. Z gminnego szpitala epidemicznego trzeba było przed 2 miesiącami delożować chorych, bo w jednej z sal zapadł się sufit z powodu zupełnego zepsucia się dachu. Klinika chorób wewnętrznych przed miesiącem zwinęła oddział chorób zakaźnych. W roku 1913 zniesiony zostanie oddział chorób zakaźnych w szpitalu św. Ludwika. Ubędzie zatem Krakowowi około 70 łóżek dla chorych zakaźnych. Proszę sobie wyobrazić, że w takiej chwili zjawi się u nas ospa, lub inna groźna choroba zakaźna! Miasto bez zakładu dezynfekcyjnego, domu izolacyjnego, pracowni bakteryologicznej, bez dostatecznej ilości łóżek szpitalnych! Nastaną wtedy stosunki podobne do azyatyckich lub rosyjskich. O tem niebezpieczeństwie uprzedzał fizykat miejski jeszcze przed rokiem, a od 10 miesięcy gotowy jest zupełnie i w szczegółach opracowany projekt budowy nowych koniecznych zakładów sanitarnych. Projekt ten przeszedł przez Magistrat i przez cztery komisye Rady miejskiej, znalazł się nawet na porządku dziennym jednego z posiedzień Rady, ale z niezromiałych powodów cofnięto go z porządku dziennego i zwrócono napowrót sekcyi ekonomicznej. Od tego czasu odbyło się już kilka posiedzień Rady, a sprawa wbrew regulaminowi obrad nie zjawiła się ponownie na porządku dziennym. Jaki tego powód? Wiemy, że fizykat nie omija żadnej spsobności, aby sprawę przyspieszyć. Pragnęlibyśmy wiedzieć, kto sprawę lekceważy, pragnęlibyśmy poznać nazwiska osób, które biorą na siebie ciężką odpowiedzialność za narażanie miasta na tak poważne niebezpieczeństwo; czy winno temu prezydyum, czy jaki klub, czy który z p. p. radnych? Opinia domaga się jasnego postawienia sprawy, bo wprost na skandal zakrawa fakt, że sprawa tej doniosłości bez skutku miesiące kołata do wszystkich drzwi, wlecze się z posiedzenia na posiedzenie bez załatwienia, gdy równocześnie Rada miasta i jej wielcy finansiści bez dyskusyi chcieli za 1,200.000 kor. zakupić »Wolę Justowską bez Woli Justowskiej». Nie słyszeliśmy racyonalnych argumentów, przemawiających za zwłoką lub za zmianą projektów opracowanych przez fizykat miejski. O ile nam wiadomo, komisya sanitarna miejska oświadczyła się również za tym projektem, zaznaczając jedynie, że jest za skromny. Projekt cały jest zupełnie racyonalny, miejsce pod budowę projektowane, jaknajlepiej wybrane. Podtrzebne fundusze nie są znaczne, bo przy użyciu pieniędzy z zaciągniętej już pożyczki inwestycyjnej II ej. (400,000) dopożyczyćby trzeba tylko 300 do 400 tysięcy koron. Do utrzymania nowych zakładów dopłacać będzie Gmina mniej niż dopłaca obecnie do starych budynków, bo przy należytych urządzeniach część wydatków może się wrócić. A zresztą, skoro są fundusze na rozmaite wydatki, na pałace, konie, powozy, i t. d., to muszą się znaleźć na instytucye, ktore mają chronić zdrowie i życie setek tysięcy ludzi.

Czyż spokój i bezpieczeństwo mieszkańców miasta nie jest warte tego, aby tak śmiesznie małą sumę poświęcić na ten cel? Przecież w tym samym okresie czasu Rada miejska uchwalała nieraz znacznie większe sumy na cele daleko dalsze i mniej pilne. Nieraz sprawy, pociągające za sobą poważne ciężary i olbrzymie wydatki dla Gminy, zaledwie szkicowo opracowane, dostawały się po przejściu przez jedną lub dwie komisye zaraz na Radę i załatwiane bywały bez dyskusyi. Wiemy, że finanse Gminy nie są w świetnym stanie, że konjunktura na rynku pieniężnym nie jest korzystną. Te trudności mogą wpływać na każdą inną sprawę, lecz nie powinny na sprawę budowy zakładów sanitarnych, bo tu chodzi o rzecz, tyczącą się bezpośrednio nas samych, o bezpieczeństwo życia i zdrowia naszych dzieci naszych najbliższych, o potrzeby konieczne, pilne, nieuniknione! I nie możemy się kontentować i uspokoić jakimś ułamkiem znanego nam projektu, domagamy się natychmiastowego urzeczywistnienia całego, wprawdzie skromnego, ale stanowiącego pewną całość projektu. Jeżeli pp. Radcy m. są za mało czuli i uważający na bezpieczeństwo naszego życia i zdrowia, to poruszymy jeszcze silniej całą opinię publiczną, zwoływać będziemy wiece i do małgać się będziemy opieki z całą energią. Nie chcemy lekkomyślnie narażać naszego zdrowia, nie chcemy znaleźć się w położeniu miast dalekiego Wschodu. A opinia, przynajmniej światlejszych obywateli naszego miasta, jest już poważnie zaniepokojoną tem nieuzasadnionem zwlekaniem tak pilnej sprawy. Sądzimy, że w sprawie tak żywotnej mamy prawo domagania się, aby p. Prezydent miasta, który obecnie bawi w Krakowie, zechciał i w tym kierunku zająć się miastem, wejrzeć osobiście w tę sprawę i przyspieszyć jej załatwienie.

Wylew Wisły.

Z powodu ciągłych silnych opadów atmosferycznych Kraków znajduje się pod groźbą wylewu Wisły. W sobotę wieczorem stan wody wynosił 2 m 30 ctm nad zwykły poziom. Woda zalała wykopy dolnego muru bulwarowego po obu stronach. Woda wgłębna podniosła się tak, że zapełnia kollektory do wysokości 1 metra. Woda podnosi się ustawicznie.

Wczoraj rozeszły się po mieście pogłoski o znacznem przybraniu Wisły przez noc; według zasiągniętych rano informacyi, woda podniosła się znowu o przeszło pół metra.

Roboty koło regulacyi Wisły są zagrożone. Boczne dopływy wezbrały znacznie, woda ścieśniona w regulacyjnem korycie płynie z ogromną siłą, zalewając wały i maszyny. Dwa ogromne kafary pochylone grożą upadkiem. Wobec Świąt Wielkanocnych robotnicy zwolnieni są od pracy i pomoc znacznie jest utrudnioną. Poziom wody podnosi się ustawicznie; w razie dalszego wzbierania Wisły, biuro regulacyi ma zamiar zwrócić się na strażnicę pożarną z prośbą o pomoc.

Pod Tyńcem zerwała woda dwa galary, które popłynęły pod Kraków; jeden z nich schwytano w Ludwinowie, drugi za nowym mostem. Fale zabrały kilkanaście skrzyń z przechowywanemi w nich rybami i unoszą ciągle belki, złożone koło robót regulacyjnych na brzegu. Wyławianie drzewa z wody uniemożliwione jest z powodu braku robotników. Rano już zdążały nad brzeg Wisły gromadki ciekawych, obserwujące unoszone przez fale przedmioty.

Przepowiednie meteorologiczne nie wróżą polepszenia pogody. Przez cały dzień sobotni dął silny wicher i padał ulewny deszcz; siła wiatru wzmogła się jeszcze pod wieczór, około północy przeszła nad miastem burza z wichurą, która trwała prawie do rana. Deszcz padał także z przerwami przez calą niedzielę.

KRONIKA.

Kraków, dnia 1 kwietnia.

Ze Świąt. Ciągła niepogoda, deszcz i wiatr, przyczyniły się w tym roku do zmniejszenia ogromnego przedświątecznego ruchu na ulicach i w sklepach. W sobotę wieczorem po godzinie 8 zaczęto zamykać publiczne lokale, a tłumy pospieszyły do kościołów na nabożeństwo wieczorne. Ranek wczorajszy zapowiadał dalszą niepogodę na oba dni świąt; po dwu zaledwie godzinach słonecznych niebo pokryło się znów chmurami pędzonemi wiatrem i zaczął padać drobny deszcz. Dorożki i tramwaje nie kursowały aż do południa; po zamknięciu wszystkich lokali, nawet restauracyjnych, cisza zaległa ulice. Grupy przechodniów osłoniętych parasolami spieszyły na ranne nabożeństwo, odprawiane uroczyście we wszystkich kościołach. Zamarł na oba dni wszelki ruch handlowy, a miasto przybrało charakterystyczny świąteczny wygląd.

Stowarzyszenie ochrony starców. We czwartek dnia 4 kwietnia b. r. odbyło się walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia ochrony starców pod przewodnictwem prezesa, Stowarzyszenia adwokata Dra Rafała Landaua.

Przewodniczący, poświęciwszy pośmiertne wspomnienie zmarłym w ubiegłym roku członkom Stowarzyszenia, złożył sprawozdanie z czynności Wydziału, wskazując na stały rozwój Stowarzyszenia, utrzymującego obecnie 68 starców. Daje ono im schronienie we własnym budynku, który w zeszłym roku został gruntownie odnowiony. W zakładzie zaprowadzono w roku ubiegłym oświetlenie elektryczne i wentylacyę wszystkich sal, tudzież inne urządzenia odpowiednio do nowoczesnych wymogów. Majątek Stowarzyszenia wynosi oprócz nie obciążonej realności kwotę 153.546 K. 16 h., wydatki wyniosły w r. 1911 kwotę 5.126 K. 67 h., a dochody 23.423 K. 15 h. Sprawozdanie przyjęte zostało jednomyślnie do wiadomości, przyczem wyrażono Wydziałowi podziękowanie za dotychczasową działalność.

Następnie dokonano wyboru do Wydziału. Wybrani zostali jednomyślnie pp.: Dr. Rafał Landau, Juda Birnbaum, A. Ginzig, L. Hoffmann, A. Steiner i W. Wetstein. Ukonstytuowanie się Wydziału nastąpi w najbliższych dniach.

Nowy tygodnik ilustrowany. W ostatnich dniach ukazł się pierwszy numer »Wisły«, tygodnika ilustrowanego, poświęconego literaturze, sztuce i sprawom społecznym. Pojawienie się tego pisma powitać należy z zadowoleniem. Od dłuższego czasu dawała się odczuć w Krakowie potrzeba tygodnika, którybv, stojąc z jednej strony na stanowisku nowoczesnych wymagań artystycznych, mógł z drugiej strony zaspakajać głód estetyczny szerszych warstw społeczeństwa. Czynić zadość tej potrzebie postanowiła »Wisła«. Zarówno niezbyt wysoka cena, popularnie-wytworna szata zewnętrzna, jak i wytwornie-popularna treść pierwszego numeru, pozwalają wnosić, że pismo odpowie swym założeniom. Treść jest różnorodnie-jednolita; różnorodna odnośnie do materyału, jednolita co do poziomu. Obok powieści M. Wierzbińskiego p. t. »Małżeń-

stwo na próbę«, znajdujemy fragment Zygmuntowskiej Trylogii Lucyana Rydla, okolicznościowy wiersz K. Podwysockiego, aktualny artykuł L. Stasiaka o Wicie Stwoszu, Meandry A. Nowaczyńskiego, felieton tygodniowy pióra K. Bartoszewicza, wreszcie kronikę z dziedziny sztuk plastycznych, piśmiennictwa, teatru i. t. d. Nowemu pismu życzymy powodzenia.

Projekt budżetu m. Krakowa, wypracowany przez komisyę budżetową Rady miejskiej, wydany w tych dniach w druku, zawiera następujące cyfry: Wydatki zwyczajne K. 6,343,335, nadzwyczajne K. 352,017; razem K. 6,695,352. Dochody zwyczajne K. 6,406,970, nadzwyczajne K. 308,117; razem K. 6,715,087. Nadwyżka wynosi tedy K. 19,735. Osobno obliczony jest jeszcze budżet Płaszowa, dający niedoboru K. 19,538. Odciągnąwszy ten niedobór od nadwyżki K. 19,735 otrzymamy nadwyżkę budżetową K. 197. Budżet w porównaniu z rokiem 1911 zwiększył się w wydatkach o K. 742,289, w dochodach o K. 761,841.

Festival muzyki polskiej w Krakowie. Staraniem dyrekcyi koncertów krakowskich odbędzie się w Starym Teatrze w dniach 24 i 45 kwietnia dwudniowy festival muzyki polskiej. Do współudziału zaproszona została najlepsza w Austryi po sławnych Filharmonikach wiedeńskich orkiestra »Wiener Konzertverein«, ta sama, z którą Grzegorz Fitelberg urządzał w zimie b. r. w Wiedniu swoje rozgłośne koncerty polskie. Znakomity dyrektor Filharmonii warszawskiej, obecnie pozyskany do opery nadwornej w Wiedniu, dyrygować będzie także oboma koncertami uroczystymi w Krakowie. Głównem clou festivalu będzie nowa symfonia Karola Szymanowskiego, która w całej krytyce wiedeńskiej zyskała miano dzieła genialnego. Zamówienia biletów przyjmuje już teraz kasa Starego Teatru. Wydawanie biletów rozpocznie się 15 kwietnia.

Przygotowania do wystawy architektury. Wspólne posiedzenie komitetów szerszego i wykonawczego »Wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem« odbyło się onegdaj pod przewodnictwem radcy dworu J. Horoszkiewicza w sali Izby handlowej i przemysłowej. Komitet wykonawczy zdał sprawę z dotychczasowych robót i ze stanu kasy, oraz przedłożył zrewidowany budżet całej wystawy na sumę 250,000 kor. Nad tem sprawozdaniem wywiązała się szersza dyskusya, w której zabierali głos pp.: prezydent Dattner, radca dworu Horoszkiewicz, radca Iglicki, radca Judkiewicz, arch. Mączyński, wyceprezydent Sare, radca Stryjeński, dyr. Staniszewski, red Warchałowski, inż. Zeliński, poczem sprawozdanie przyjęto do wiadomości. Wielu członków komitetu szerszego dało cenne rady w sprawie kontraktów dzierżawnych i administracyi. Również dyskutowano nad urządzeniem na dodatkowo udzielonym przez gminę gruncie parku zabawowego, przyczem wyrażono przekonanie, że pewne urządzenia zabawowe obok wystawy są koniecznie nie tylko jako źródło dochodu, ale jako stworzenie godziwej rozrywki dla szerszych warstw ludności.

Skazanie Belmonta. Izba sądowa warszawska rozpatrywała d. 28. marca przy zamkniętych drzwiach sprawę p. Belmonta, redaktora „Wolnego Słowa“ w Warszawie. Pan Belmont oskarżony był o „dopuszczenie się zuchwałego nieposzanowania władzy najwyższej i obrazy majestatu“ w artykułach, jakie umieścił w swem piśmie. Pomimo świetnej obrony oskarżonego, który wygłosił długie przemówienie, izba sądowa uznała go za winnego, skazała na rok twierdzy i postanowiła natychmiast uwięzić do czasu złożenia 1000 rb. kaucyi.

Kilka obecnych na sali osób, blizkich oskarżonemu, niezwłocznie po ogłoszeniu wyroku kaucyę złożyło, poczem p. Belmonta wypuszczono na wolną stopę.

Nowy kwartalnik. W Warszawie rozpoczął wychodzić kwartalnik, poświęcony badaniu przeszłości Żydów w Polsce. Wydany właśnie I. zeszyt zawiera cenne wiadomości, dotyczące historyi Żydów w Polsce. Liczne grono doborowych współpracowników, między którymi znajduje się wybitny historyk polski prof. uniwersytetu lwowskiego Szymon Aszkenazy, daje rękojmię, że wydawnictwo to stanie pod każdym względem na wysokości zadania.

Przeszłość Żydów polskich obfituje w nadzwyczaj ciekawe momenty, rzucające światło na stosunki w Polsce, a sumienne i wszechstronne oświetlenie jej przyczyni się nietylko do usunięcia wielu nieporozumień i przesądów, ale pozwoli nam bliżej poznać historyę Polski.

W Europie istnieją oddawna peryodyczne wydawnictwa naukowe, zajmujące się historyą Żydów, jak np. »*Revue des etudes Juives*« w Paryżu i podobne w Berlinie i Londynie; żadne jednak nie zajmuje się specyalnie doniosłą i obfitą w cenne materyały historyą żydów w Polsce. Temu to brakowi pragnie zapobiedz kwartalnik, a już I. zeszyt zawiera cenne prace w tym kierunku. Z umieszczone go obfitego materyału zasługuje na wyróżnienie praca prof. Aszkenazego »W dobie Księstwa Warszawskiego«, omawiająca ówczesne położenie Żydów polskich, stanowisko Napoleona I względem sprawy żydowskiej i Żydów polskich względem niego. Do. datek kwartalnika zawiera pracę p. Kandla o starożytnych bóżnicach w Sandomierzu. W następnych numerach kwartalnika pomieszczony będzie cały szereg monografii o innych starych bóżnicach, których jest mnóstwo w Polsce.

Należy się spodziewać, że wydawnictwo to, jako jedyne u nas w tym kierunku, traktujące sprawę poważnie i objektywnie, znajdzie gorące poparcie szerokich warstw nie tylko Żydów, ale i polskiego społeczeństwa, dla którego przeszłość kilku milionów współbraci nie może i nie powinna być obojętną.

Przedstawienia teatralne w Wielką Sobotę. Z Wiednia donoszą: Po raz pierwszy władze zezwoliły na odbywanie przedstawień w teatrach w Wielką Sobotę, jednakowoż wszystkie teatry świeciły pustkami. Najmniejszą liczbę osiągnął jeden z teatrów, w którym było 28 widzów, tak, że na scenie było więcej osób, niż na widowni.

Amerykańscy spekulanci w Jasnej Polanie. Jak donosi Pet. Zeit., wrócił w tych dniach p. Dr. M. A. Kuźmiński z Ameryki, gdzie prowadził pertraktacye celem sprzedaży majątku L. Tołtstoja Jasnaja Polana. Kilku miliarderów amerykańskich zgadzało się na jego propozycye, a między innymi znany w Rosyi miliarder amerykański Flind, który utworzył konsorcyum z pięciu kapitalistów. Konsorcyum ofiarowało za Jasną Polanę milion dolarów, czyli czterokrotną rzeczywistą wartość majątku, ale postawiło jeden warunek, o który cały plan się rozbił. Kapitaliści zażądali, aby rodzina L. Tołstoja ogłosiła w całym świecie subskrypcyę i za otrzymane tą drogą pieniądze zbudowała w Jasnej Polanie wyższy instytut agronomiczny i i szkołę rolniczą. Amerykanie chcieli tam założyć stacyę doświadczalną i skoncentrować cały handel maszynami rolniczemi. Z wyjątkiem 60 dziesięcin z grobem Tołstoja pośrodku, całe dobra byłyby zajęte pod to olbrzymie przedsiębiorstwo, a nazwisko Tołstoja miało służyć za reklamę. Jakkolwiek przedsiębiorstwo to przyniosłoby Rosyi duże zyski, rodzina Tołstoja nie mogła się zgodzić na ogłoszenie subskrypcyi w swem imieniu, wskutek czego cała rzecz upadła

Od redakcyi. W sprawie recenzyi z „Demostenesa“, tragedyi p. Konczyńskiego, otrzymaliśmy od „Jednego z widzów“ list, na który odpowiedź umieścimy w najbliższym numerze.

Kronika krajowa

Oświęcim 7 4 1912.

Inwestycye kolejowe na dworcu. Budowa nowego dworca kolejowego w Oświęcimiu, uporządkowanie drogi dojazdowej i należyte jej oświetlenie są jeszcze ciągle w zawieszeniu, mimo nawoływań prasy i interwencyi posłów, jakoteż starań reprezentacyi miasta oraz sekcyi miejscowej Centralnego Związku galic. przemysłu fabrycznego. Może wreszcie katastrofa w Trzebini przyczyni się do tego, że niecierpiąca zwłoki sprawa z odpowiednim pośpiechem będzie załatwioną, tembardziej, że plany na nowy dworzec są już od bardzo dawna wypracowane.

Pociąg karlsbadzki. Przed niedawnym czasem poruszyliśmy w »Gońcu Poniedziałkowym« niesłychany fakt pokrzywdzenia naszego miasta przez ministerstwo kolejowe. Mianowicie zwróciliśmy uwagę czytelników i odnośnych władz, że pociągi sezonowe pośpieszne No. 203 i 204, kursujące między Karlsbadem a Podwołoczyskami w czasie między 15 maja a 30. września nie zatrzymują się wcale na stacyi kolejowej w Oświęcimiu, mimo, że stacya ta leży na szlaku trzech głównych linii kolejowych Wiedeń-Kraków, Oświęcim-Zator-Kraków i Oświęcim-Mysłowice-Katowice.

Obecnie dowiadujemy się z bardzo pewnego źródła, że ministerstwo kolejowe odnosi się do słusznych żądań Oświęcimia negatywnie z tego powodu, że pociągi wspomniane przychodziły do Podwołoczysk względnie Karlsbadu ze znacznem spóźnieniem. To zarządzenie ministerstwa kolejowego, krzywdzące w wysokim stopniu znaczną połać zachodniej Galicyi, w szczególności powiat polityczny oświęcimski i wadowicki, nie wytrzymuje zgoła żadnej krytyki, ile że jedna minuta postoju w Oświęcimiu nie spowoduje jeszcze kilkugodzinnego spóźnienia tych pociągów. Zresztą możnaby obawy ministerstwa usunąć w ten sposób, że czas zatrzymania w Dziedzicach skróci się w ten sposób, że zamiast trzy minuty pociągi No. 203 i 204 zatrzymywałyby się na tej stacyi tylko 2 minuty a zaoszczędzoną minutę przeznaczonoby na Oświęcim. Nie potrzebujemy chyba się rozpisywać, jak silne rozgoryczenie wywołało w całem mieście zarządzenie ministerstwa kolejowego. Zwracamy się na tej drodze do naszej reprezentacyi polskiej w Wiedniu, aby zechciała tą sprawą się zająć i skłonić zarząd kolejowy do cofnięcia swego zarządzenia, tem bardziej, że pociągi wspomniane zeszłego roku na stacyi w Oświęcimiu się zatrzymywały i mieszkańcy tutejsi bardzo chętnie pociągu tego używali.

Kolej lokalna Oświęcim-Kęty-Żywiec. W dniu 31. marca odbyło się posiedzenie komitetu budowy tejże kolei pod przewodnictwem wiceprezesa posła na Sejm, Karola Haempla. Przewodniczący podał do wiadomości członków komitetu, że na pokrycie prac przygotowawczych zdeklarowano względnie złożono kwotę 17.000 K. Między innymi subskrybowała Rada powiatowa bialska 2000 K, gmina miasta Oświęcimia 1000 K. Wypracowanie projektu jeneralnego z terminem do połowy sierpnia br. poruczono firmie Czeczowiczka i Ska.

Świąteczne refleksye.

Kraków, dnia 8. kwietnia.

Rok temu, w święto Wielkiej Nocy żyliśmy w okresie przedwyborczym do Izby posłów. To, czego nie dał kuryalny parlament, to czego nie przyniosła pierwsza Izba posłów, wyszła z powszechnego głosowania, tego spodziewaliśmy się po nowej Izbie. Żyliśmy nadzieją poważnych zmian w ustosunkowaniu politycznych grup i partyi w kraju i w państwie; spodziewaliśmy się, że polityczne życie stworzy wreszcie jakiś harmonijny stosunek między narodami i zdrowe, celom państwa i pojedynczych krajów odpowiadające zgranie się wszystkich ludów z nowożytnym systemem parlamentarnym Austryi. Myśleliśmy naówczas, że znajdzie się wkrótce wytyczna i forma wzajemnej produktywnej współpracy w parlamencie, harmonijne zrównoważenie między Austryą a Węgrami, wspólny mianownik minimalnej ugody i zgody między Polakami a Rusinami. Żyliśmy nadzieją...

Pocóż wyliczać?

Dziś, gdy kilka dni świątecznych pozwala nam wytchnąć na chwilę z szybkiego, dla refleksyi nieprzystępnego biegu życia i jego codziennych i niecodziennych zjawisk, przystajemy na chwilę, patrzymy wstecz i robimy bilans, sięgamy w przyszłość i układamy budżet naszego życia.

Rok ubiegły w niczem nie ziścił naszych nadziei. Drugi parlament ludowy w żadnej z wszystkich, w rozmaitych porach roku odbytych sesyi nie mógł znaleść większości do pozytywnej pracy, mimo ciągłego uganiania się za nią, mimo ciągłych targów i licytacyi całymi gabinetami ministeryalnymi, portfelami, przesileniami i wyczerpywaniem wszystkich sposobów i sposobików z bądź co bądź niewyczerpalnej teki austryackiej dyplomacyi parlamentarnej.

Co do parlamentu stoimy przed starym znakiem zapytania: co dalej? „Fortfretten und durchwursteln" — życie z dnia na dzień, z chwili na chwilę! Chrześciańsko socyalni rozkładają się do reszty, Związek narodowo niemiecki jest bez kierownictwa i celu, Czesi ani na milimetr nie zbliżyli się z Niemcami, na południu widmo tryalizmu, słuszny bunt Chorwatów i knut madziarski.

Nie lepiej ze sejmami. Tygodnie kadencyi sejmowych wszystkich krajów minęły bez najmniejszego wrażenia. Obstrukcya, ciągłe hasła uruchomienia, formuły i formułki bez końca i bez wyjścia. Wyjątku nie stanowił nasz kraj. Ugodowe konferencye nie dały żadnego rezultatu. Rusini koncertowali z przyzwyczajenia, a większość polska przy muzyce uchwalała krajowe konieczności. Sejmowa reforma wyborcza i ugoda polsko-ruska nie posunęły się w rezultacie naprzód.

Jedyną pociechą w ogólnym chaosie było przywrócenie dawnego znaczenia Kołu polskiemu w parlamencie. Ale i to niedługo trwało, gdyż po ustąpieniu dra Bilińskiego, z wielkim mozołem odrestaurowane mury naszej reprezentacyi rysować się poczynają. Nowy prezes Koła polskiego dla ratowania noweli kanałowej musiał sięgnąć po ostatnie rezerwy bojowe — wezwał na pomoc polskich socyalistów.

Doniosłem i ważnem w dziejach kraju zdarzeniem jest organizacya demokratycznego mieszczaństwa, bo da ona społeczeństwu zrzeszenie się do wspólnej pracy średnich warstw, które dotychczas szły luzem i pod względem politycznym i ekonomicznym. Silnie ujęta i na szerokich podstawach oparta, może ona dać społeczeństwu naszemu nową podstawę rozwoju.

Sądzimy, że Kraków, który dał konkretniejsze hasło do tej organizacyi i poważną próbę na tle miejskich stosunków, myśl swoją będzie podtrzymywał i z energią przeprowadzał. Mamy nadzieje, że praca wyda obfity plon. Czy inne nadzieje z dziedziny życia politycznego kraju i państwa, które żywiliśmy z początkiem wiosny ubiegłego roku, ziszczą się w najbliższej przyszłości?...

Tak jednostka, jak i społeczeństwo nie może zwątpić, nie śmie rezygnować. Nadzieja jest przejawem kierunku woli, ona też podtrzymuje jej siłę, a przy wytrwałości i żywotności prowadzi i prowadzić musi do obranego celu i ostatecznego zwycięstwa.

Wątpliwe zwycięstwa.

Wiedeń, dnia 7. kwietnia.

Hrabia Khuen-Hedervary gotuje się do nowych zwycięstw. Ostatnia jego mowa w sejmie węgierskim dość jasno zapowiada, że po feryach świątecznych rząd zamierza stanowczo się rozprawić z krnąbrną opozycyą i zaryzykuje nawet rozwiązanie sejmu, jeśli inną drogą nie mógłby do celu zamierzonego dotrzeć. Słowom hr. Khuena można wierzyć. Tam, gdzie chodziło o wykonanie groźby, hrabia Khuen zawsze słowa dotrzymał. Wystąpienia jego jako bana Chorwacyi wyrobiły mu sławę męża silnej ręki i żelaznej woli. Kiedy w 1910 roku objął ster rządu węgierskiego, nie miał za sobą ani jednego stronnictwa w sejmie węgierskim. A przecież w ciągu trzech zaledwo miesięcy stworzył potężne stronnictwo, które przy wyborach czerwcowych w 1910. roku zdobyło 255 mandatów na ogólną liczbę 413 mandatów. Pokazało się jednak, że tak świetne na pozór zwycięstwo w rezultacie było wartości bardzo wątpliwej. Przy pomocy zdobytych głosów załatwił gabinet Khuena statut bankowy i nową procedurę cywilną, lecz nie załatwił dotąd reformy wojskowej i reformy wyborczej. O tę ostatnią nie troszczył się zbytnio, lecz na załatwieniu reformy wojskowej zależało mu bardzo wiele. Prosił i groził, a przecież niczego nie wskórał.

Ostatnia faza tej walki z opozycyą nie wypadła dla hrabiego Khuena pochlebnie. Przejednanie nieubłaganych Kossuthowców byłoby wielkiem zwycięstwem, gdyby nie cena, jaką hr. Khuen potajemnie chciał zapłacić. Sprawa się szybko rozniosła i hrabia Khuen wraca do sejmu, by krótko i węzłowato oświadczyć, że przyobiecanej ceny zapłacić nie może. Takie niedotrzymanie obietnicy, to rzecz bardzo przykra dla męża stanu, o którym sądzono, że wie, do jakich granic w swych obietnicach posunąć się może. I tu odsłoniła się dwulicowość prezydenta ministrów, który na podobne zdemaskowanie nie był przygotowany. Trzeba było utorować sobie drogę pismem odręcznem monarchy, by powrót do sejmu nie wypadł zbyt gorzko. Lecz przedtem jeszcze rozpuszczono wieści o dramatycznej scenie, jaka odegrała się na audyencyi u monarchy. Wiadomość o tej audyencyi podziałała bardzo silnie, lecz nie odniosła skutku, jakiego hr. Khuen oczekiwał. Hrabia Khuen sądził, że wzmocni swe stanowisko, a w rzeczywistości je osłabił. Zasłanianie się osobą monarchy nie wyszło na chlubę hr. Khuenowi, a choć on z pośpiechem wypiera się uroczyście, jakoby prasę był inspirował, mało kto mu uwierzy, najmniej ci, przeciwko którym cios był wymierzony.

Gwiazdka hr. Khuena silnie przybladła, a zgaśnie z pewnością w chwili, gdy szef gabinetu węgierskiego pocznie stosować środki radykalne i na Węgrzech. Bo w Chorwacyi już je zastosował.

Obdarowano Chorwacyę komisarzem królewskim. Piękny to tytuł, lecz ileż tkwi w nim goryczy dla ludu, pozbawionego praw konstytucyjnych.

Ban Edward Cuwaj, obejmujący władzę komisarza królewskiego dla Chorwacyi i Slawonii, należy do galeryi tych banów, którzy w ostatnich latach smutno zapisali się w historyi obydwóch królestw korony Św. Szczepana. Podczas gdy poprzednicy Cuwaja dbali jeszcze o zachowanie pozoru konstytucyi i od czasu do czasu odczuwali potrzebę jawienia się w sejmie Chorwackim, ban Cuwaj rozwiązał sejm, nie zwołując go nawet na jedno posiedzenie. Na demonstracye studentów odpowiedział zamknięciem uniwersytetu w Zagrzebiu, a obecnie jako komisarz królewski, niezwiązany już odpowiedzialnością wobec sejmu, rozpoczął swe rządy od pozbawienia prasy wolności słowa. A ujarzmia prasę sposobem tak drakońskim, że dziennikowi nie wolno nawet pustem niezadrukowanem miejscem poskarżyć się publiczności, jak znęcała się nad nim ręka cenzora.

Czytając rozporządzenia komisarza królewskiego, wierzyć się nie chce, że to wszystko tak blizko nas się rozgrywa. Wierzyć się nie chce, by tym sposobem Węgry mogły przykuć do siebie naród, który wysunięty geograficznie najdalej na południe stanowić przecież musi przedmurze monarchii na południu, a bronić on będzie i może monarchii tylko wtedy, jeśli monarchia zagwarantuje mu wolność politycznego i ekonomicznego rozwoju.

Niestety ugoda węgiersko-chorwacka z roku 1868 interpretowaną jest zawsze na niekorzyść Chorwacyi. Słyszymy o tem w sejmie węgierskim, słyszymy i w austryackiej Izbie posłów. Węgrzy, którzy tak bacznie czuwają nad swemi prawami, którzy z takim rozmachem wygłaszają tyrady o wolności i konstytucyi, milkną i zatykają sobie uszy, gdy Chorwaci dopominają się o równe prawa. Ta nierówna miara w ocenianiu uprawnionych żądań chorwackich sprawia, że rząd węgierski ma ogromną swobodę działania w Chorwacyi, bo wie, że go sejm węgierski do odpowiedzialności za to nie pociągnie. Pozostają jednak trybuny, z których głos przeciw tej polityce podnieść się może i musi, bo w skład monarchii wchodzić mogą tylko narody wyposażone wolnością konstytucyjną, nie poskramiane knutem.

Zwycięstwa, jakie ban Chorwacyi odnieść może, będą zawsze wątpliwemi i pozornemi, idei tryalistycznych nie usuną, raczej rozniecą je i wzmocnią.

ag.

XVI. wystawa „Sztuki".

Szesnasta wystawa — a więc szesnaście lat pracy dla sztuki polskiej. Przez ten okres czasu „Sztuka", skupiwszy w gronie swych członków najlepsze siły malarskie zdołała każdego przekonać o świetnym rozwoju naszego malarstwa. Równocześnie wystawy urządzane za granicą (St. Louis, Monachium, Londyn, Wenecya, Warszawa, Budapeszt, Wiedeń) zdobywały jeden sukces za drugim, tak, że dziś cudzoziemcy są jak najkorzystniej dla naszego malarstwa usposobieni, a „Sztuka" ma rozgłos światowy.

Obecna wystawa ma bez wątpienia wielkie zalety, — ale i pewne braki są widoczne. Przedewszystkiem brak wielu dawnych i dobrych znajomych założycieli „Sztuki", a więc Fałata, Ruszczyca, Pankiewicza; ich uczniowie i następcy — z wyjątkiem Weissa — dali mało; a najmłodsi, trzecie pokolenie, nie oblekli jeszcze swych nadziei w „złote malowidła"

Weiss i Boznańska — to dwa na słońcach swych przeciwnych — bogi wystawy. Weiss, który w ostatnich czasach nowych szukał dróg — w czem towarzyszyło mu uparte i zupełne niezrozumienie ze strony krytyki — wypowiedział się tym razem w świetnych dziełach dojrzałego talentu. Wielki obraz wiszący wprost wejścia bogactwem kolorytu przypomina rzeczy Brangwyna, martwa natura (owoce, dzban i drapery) zrobione po mistrzowsku; „Zuzanna" odznacza się, czarującą harmonią kolorów; „Ogród" pełen poezyi mieni się tysiącem blasków. Portret sióstr — alla prima — malowany, w akcie „Przed lustrem", znakomicie modelowanym, gra światła ślizgającego się i refleksy ciała doskonale oddane. Natomiast do „Pogrzebu" z innej palety brał artysta kolory: pochmurny zimowy dzień, rząd czarnych karetek posuwa się przedmiejską ulicą, ciemne sylwetki osób giną w oddali — a z całości płynie nastrój głębokiego smutku.

Weiss światło wydobywa — Boznańska z równem powodzeniem tłumi je i rozpraszą, podporządkowuje kolor szarej plamie i w delikatnych a wyrafinowanych półtonach tworzy doskonałe portrety. Portret własny, z którego rozumne oczy bystro się w widza wpatrują — i portret hr P. są najdoskonalszym wyrazem tej nieposполitej kultury artystycznej

Prof. Mehoffera dwa nowe kartony witrażów do katedry oryginalnością kompozycyi, barwnością i jednolitością rysunku ornamentalnego świadczą o zupełnem opanowaniu przez artystę tego zakresu sztuki. Wnętrza również bardzo dobre w perspektywie.

Blockiego: „Niby Volasquez" — i drugi obraz, zapewne „Niby Zuloaga", pozostawiają zbyt wiele do życzenia; nie wystarczy na drewnianym koniku drewnianego chłopczyka usadzić i zapożyczyć najpowierzchowniejszej charakterystyki. Jarockiego studya górali mają więcej cech etnograficznych niż zalet malarskich. Wobec dużego wysiłku trzeba jednak chwalić dobre chęci.

Konrad Krzyżanowski z Warszawy wystawił portret, w którym jest bardzo wiele wyrazu i drugą pracę bardzo oryginalnie pojętą i wykonaną z wirtuozowską techniką. Pejzaże Podgórskiego cechuje wielka świeżość i delikatne traktowanie kolorów. W „Poranku" atmosfera wczesnej wiosny oddana w sposób bardzo subtelny; efekt świetlny słońca przenikającego przez gałęzie i silna wibracya kolorów pozwalają nam odczuć słoneczny marcowy poranek i oddech zbliżającej się wiosny. Dobry pejzaż dał Kamocki, natomiast „Sad" St. Czajkowskiego wypadł ciężko i twardo. Pieńkowskiego „Lekcya" mętna w kolorycie, dwie inne prace znacznie lepsze. Ślewiński przysłał dwie wytwornie wykonane, w ciepłych tonach trzymane martwe natury (jabłka przepyszne).

Malczewski wystawił tylko jeden portret z przed sześciu laty. Prof. Axentowicz obok portretu dzieci dał pełne wdzięku studyum młodej kobiety. O ile jednak miękie pastele tego wytwornego artysty zawsze nasze oczy radują, o tyle, stojąc przed obrazami Vlastimila Hofmana nie doznajemy żadnego uczucia pieszczoty, przeciwnie na ciężką jesteśmy wystawieni próbę. Twarde figury o surowym kolorycie, kanciastych formach i słodko uśmiechniętych twarzach muszą zrazić chyba najmniej wybrednego widza. Również orgie kolorystyczne Gwozdeckiego t. zw. portrety mogą przerazić publiczność i łatwo panikę wywołać. Płócien tych możnaby używać na stacyach zamiast sygnałów świetlnych. Kwiaty (Nr. 20) świadczą jednak o pewnej „metodzie w tem szaleństwie". Eugeniusz Zak wzoruje się na neo-prymitywach francuskich; dwie główki mają jednak dużo charakteru.

Borkowskiego wnętrze i Markowicza „Naprawa sieci" należą do ciekawszych prac wystawy.

Twardo i nieugięcie stoi potężna figura posła Daszyńskiego, śmiało przez Dunikowskiego modelowana, jak gdyby świadoma, że sama wystawie za wszystkie rzeźby starczyć musi.

W. J.

Kraków, 8 kwietnia 1912 roku. Dodatek do Nr. 15 „Gońca Poniedziałkowego"

LITERATURA I SZTUKA

TREŚĆ: Gustaw Daniłowski: Marya Magdalena (fragment); Adam Dobrodzicki: Uwagi o sztuce ostatniego dnia; F. Batyżowiecki: Refleksye pojubileuszowe; A. Czechow: Miętus (nowela); P. Ovidius Naso: Z pierwszej księgi miłości (elegia druga i trzecia), przekład B. Butrymowicza; Dr. Adolf Chybiński: O muzyce polskiej.

GUSTAW DANIŁOWSKI.

Marya Magdalena.

Fragment.

Nie zapatrzę się — nie bój się! — wymówiła serdecznie Marya, — Marta go kocha i dlatego jestem ciekawa, jak wygląda młodzieniec, który potrafił skruszyć opancerzone cnotą, oporne serce mej pobożnej siostry. Bardzo się z tego cieszę, bo sądzę, że gdy pozna ponęty miłości, stanie mi się bliższą i mniej surową. Skoro raz zakosztuje waru rozkoszy, zrozumie, że trudno się oprzeć temu szałowi krwi, który zmysły porywa i w słodką otchłań pogrąża... Będzie z nich dobrana para. On ma być jasny jak słońce, Marta ma czarne włosy, jak noc — ciemne, senne, podłużne, wilgotne oczy — urodziwa jest, trochę tęga — ale ciało ma śliczne, jak zagorzałe żyto, piersi trochę duże, lecz jędrne, wysoko stojące, i szkoda doprawdy w szczelnie opasanych sukniach takie rozłożyste biodra nosić.

Wypijmy na jej cześć — Mucyusz nalał wina i pijąc mówił:

—Taki rad jestem, że pozwól, iż prześlę przez ciebie Marcie drobny podarunek... Dostarczono mi właśnie różany olejek Cyreny.: Patrz, jaki przeźroczysty alabaster — i wręczył Maryi słoik drogiego pachnidła.

— Dziękuję! Marya włożyła prezent do torebki wiszącej u paska i dodała: będę musiała ją uczyć, jak się ma namaszczać, by być wszędzie wonną miłemu. Kłopot z nią będzie nielada, jest strasznie skromna i mnie, własnej siostry zawstydziła się do krwawego rumieńca, jakem ją kiedyś zdybała znienacka, gdy przyglądała się sobie w świetlicy naga, a była tak śmieszna w tem zawstydzeniu i taka ładna, żem ją wycałowała i powiedziałam, że jest obrzydliwa sknera, marnotrawi wdzięki, którymiby mogła hojnie chłopców nieprzytomnych ze szczęścia obdarzać, a ona się rozpłakała nagle, i zdaje się źle zrobiłam, żem się z nią wtenczas nie rozmówiła szczerze i do ostatka, bo potem słyszeć o niczem nie chciała. Poprostu zawzięła się w cnocie, aż znalazł się wreszcie klucz, który jej zawściągnięty żywot rozkoszą otworzy!

— Szczęśliwy klucz! — westchnął żartobliwie Mucyusz i zaprosił Maryę do triclinium, by spożyć wieczerzę.

Była nie obfita, ale wyszukana. Pierwsze danie stanowiły ostrygi Lukreńskie, następnie płaszczki, przyrządzane z sałatą, pieczone jarząbki, bażant z truflami, na deser świeże i suszone owoce, za napój służyły drogie wina z Chios i Cypru.

Marya jadła i piła niewiele. Mucyusz zauważył, że jest nieco roztargniona. Istotnie była myślami w Betanji, przy siostrze, do której ją pociągnęły różne, zbudzone wspomnienia. Marzyła o jej przyszłem szczęściu, o cichem, słodkiem jej życiu we dwoje, o tem, że niewątpliwie będzie miała dzieci, stworzy ciepłe, zaciszne ognisko, i zamyśliła się, co lepsze: czy ten spokój rodzinny, czy ten wicher, który ją ponosi i wiecznie pędzić będzie w rozgwarze świata z miejsca na miejsce?...

Wieczerza się skończyła. Mucyusz próbował zawiązać rozmowę, ale szło niesporo i widząc, że Marya jest wyraźnie nieusposobiona, z nadzieją w sercu, że może noc przyniesie mu rozkoszną niespodziankę — oddawszy dobranoc — oddalił się.

Ale noc nie przyniosła nic i gdy ją przywitał nazajutrz z wyrzutem, odparła wesoła i wypoczęta:

Miałam zamiar, ale doprawdy zaspałam — na przyszły raz powetuję — a teraz każ przygotować lektykę, muszę być dziś koniecznie w Betanji, by zobaczyć Jezusa.

— Dobrze, ale jutro przyszlę — nie narwaliśmy róż, nie ma więc co więdnąć — a taka była umowa, że przyjdziesz, gdy zwiędną...

— Możemy jeszcze zdążyć — rozdymając lekko nozdrza, odparła stłumionym głosem, zajrzała mu ogniście w oczy i poszła w ogród.

Było południe, pożoga słońca płonęła żarem, zamilkł gwar miasta, zwarzonego upałem i słychać tylko było miarowy stuk młotka jakiegoś zapóźnionego mularza, który przyciosywał kamień na otaczającym pałac Mucyusza murze.

Minęli mdlejącym głosem świergocącą ptaszarnię, martwą sadzawkę i weszli w strzyżony szpaler laurów. Marya od czasu do czasu oglądała się zapalonemi oczyma na Mucyusza, który postępował za nią lunatycznie, rzec można prowadzony siłą zmysłowych jej spojrzeń.

U wejścia do altany Marya zatrzymała się na moment, czekając, aż Rzymianin się z nią zrówna. Gdy znalazł się obok, zmierzyła go pożądliwie z ukosa rozszerzoną fiołkową źrenicą, usta jej się rozchyliły, zadrgały piersi, uszczknęła różę, ujęła drobnymi ząbkami i padając nagle na tygrysie skóry, zaszeptała przejmująco: Całuj, by prędzej zwiędła!

W tej samej chwili stuk młotka ucichł, mularz zsunął się z muru i przemykając się od drzewa do drzewa, zbliżył się na palcach do altany, rozsunął ostrożnie liście i patrzał aż do chwili zupełnego oddania się Maryi uściskom patrycyusza, poczem pomknął z powrotem, przesadził ogrodzenie, minął pędem plac i znikł w krętych uliczkach.

Gdy Marya wyszła z altany, miała pęk róż w rękach i kilka wpiętych w roztrzęsione włosy. Mucyusz niósł całe naręcze i podnosząc je ku wyiskrzonemu słońcu, wołał:

— Pal mocniej Heliosie, niech się rozsypią na popiół, zanim wniosę je w pokoje.

A Marya, śmiejąc się, chowała swoje w zanadrze, dogadując: kwiećcie się w cieniu, otulone ciepłem mych piersi, oddychajcie jak najdłużej świeżością i zapachem!...

Tak drocząc się weszli w dom. Marya uporządkowała zwichrzone włosy, wyprostowała pomiętą tunikę, poprawiła przekrzywiony naszyjnik z pereł i podawszy na wsiadanem Mucyuszowi do pocałunku usta znikła w lektyce.

Pusto było wokoło, jakby się wyludniło miasto. Płomienna kula stojącego w zenicie słońca, ziała spiekotą, wszystko kryło się i szukało cienia.

Marya zasunęła szczelnie firanki, które zdawały się palić purpurowym płomieniem i, czując, jak strasznie musi być gorąco tym ciemnym, niosącym ją Libijczykom i temu przewodnikowi z mieczem, obiecywała sobie hojnie ich wynagrodzić.

Minęli szybko Ofle a gdy skręcili w wąską

ADAM DOBRODZICKI.

Uwagi o sztuce ostatniego dnia.

Tylko czyn utwierdza w życiu człowieka, bo wprowadza go na drogę, po której wszelka twórczość rzeźbi całość naszego świata. Taki czyn, formując życie, staje się dla potomności testamentem. To też twórcza potrzeba człowieka, skupiała i wiarę jego i siły i osiągnięte już bogactwo, jak i pomysłowość w wiązaniu luźnych pozornie rzeczy. Bo tak tylko wkraczał człowiek w życie, wymykając się jakby przepotężnym siłom przemijania, zagarniał i sam czuł się w ciągłości życia, gdyż jego miłość była tu równocześnie pochłanianą jak i obdarzaną. Jest to więc jakby bunt przeciw rozkładowi i zanikowi, płodna radość, która owłada wszystkiemi siłami i czyni, że przestaje się być rewolucyonistą, będąc już właśnie budowniczym. Dlatego twórczość mówiła zawsze o sposobie odnoszenia się do świata, a potrzeba twórcza o prawdziwości siły. To leżało u podstawy każdej kultury; to właśnie jest zarazem jedyną i dzieło sztuki obowiązującą prawdą. W niej spoczywa jego wartość.

Więc też kto wierzył w ostateczną prawdę, wyrokujący absolut, czy zamykający drogę ostatni ideał, ten zgodnie z tą wiarą dążył do zdobycia kształtu, który najbardziej go zbliżał do upragnionego celu; w ten sposób zdobywał styl i styl był jego ostatecznym wyrazem. Taki był początek, historya i koniec wszystkich wielkich sztuk zamierzchłych przed tysiącami lat; droga ich była określoną ostatecznym wyrokiem ich wiary; służba tej wierze była gwarancyą wartości i trwałości, a najmniejsze zachwianie wiodło w powszedniość dni, gdy myśl tonęła w abstrakcyi.

Kto zaś pochłaniającą radość odnalazł w istniejącem dookolnie bogactwie form, a pobudkę czynu w jego użyciu, odnaleźć musiał piękno w formie, najbardziej przystosowanej do wyczerpania tej możliwości, a powab w dostojności: w ten sposób doskonałość naturalnego piękna była mu najwyższą miarą. Tak z hellenistycznych podstaw wyrodził się renesans, wyrodził się od najniższych aż do najgenialniejszych jego przedstawicieli. I tak się też skończył.

Kogo zaś w grozę życia ścigało nieuporządkowane poznanie, niszcząc w nim siłę zmysłowości, wydanej na pastwę luźnych momentów dni, ten musiał cel znaleźć w ogarnianiu nieprzebranych mas rzeczy sobie obcych, a ucieczkę w wyzyskiwaniu każdej nadarzającej się sposobności; nie mógł tu człowiek wypocząć w cieniu budowanej potęgi, która jednem pociągnięciem obejmuje linii tysiące: w ten sposób impressya wyrosła jako jedyna możliwość, a pozór chwili zajął miejsce gry istotnej. Tak więc rozegrały się losy człowieka ostatniego wieku, wiodąc go do coraz to nowego eksperymentu, do odkarmiania go coraz to innemi kulturami, aż do ostatecznego przemęczenia.

I każdy czas niesie z sobą własną potrzebę. Potrzebie tej wymknąć się ani wolno, ani można. Ona musi być najwyższą czynu radością. I gdybyśmy dzisiaj w pracy swej zdobyli w najtęższej formie kształt którejkolwiek dawnej czy prastarej kultury, to rzecz prosta — byłoby to największa tylko klęska i z życiem nieporozumienie: bo niepodobna, aby twórczość z przed lat tysiąca mogła być tłómaczem współczesnego człowieka.

Musimy przedewszystkiem szczerze stanąć wobec samych siebie i z istotną radością powitać największe nasze dobro, które tkwi w roztwarciu się przed nami niekończących się dróg. Precz musimy odrzucić zmęczenie, ścigające za spokojem i pozorem stylu. Bo w pracy naszej możemy się oprzeć tylko o samych siebie, jako odpowiedzialni tylko wobec siebie, a nie wobec jakichkolwiek trybunałów. Ostatnie dwa tysiące lat pracy kulturalnej wyzwoliło w nas indywidualne odrębności i te muszą pozostać nam najdroższem dziedzictwem. Zależni jesteśmy jeno od własnego czynu i jedynie nasza żywotność stanowić nam może drogi nasze. Skoro tak jest, że współczesny człowiek nie może przyjąć dla siebie jakiegoś kształtu, któryby był ostatnim wyrazem, jakiejś formy, któraby mogła wyrokować nad drogami jego pracy każdorazowej, to nie może on również znaleźć i mistrza, któryby mógł mu w jakikolwiek warsztatowy sposób podać prawa, wytyczyć kierunek, postawić ideał. Pracownik współczesny musi pozostać w odpowiedzialnem wyodrębnieniu, a wszelki pościg za stylem, wszelkie nawoływanie do sztuki-rzemiosła i pracy warsztatowej jest tylko stwierdzeniem bezsilności i własnego zmęczenia na kompilacyi oparte, a przedewszystkiem brakiem prawdziwego zapału i twórczej potrzeby.

Jak zawsze i wszędzie, i dziś stoimy, oparci o całą dotychczasową pracę, objuczeni złem i dobrem wszystkich, którzy w czynie byli przed nami. Ale to co będzie naszym czynem, nie może formy znaleźć w tem, co już dawno przeminęło. Musi to być krok budujący dalszy ciąg życia, krok któ-

uliczkę, rozległ się nagle przeciągły gwizd i z zaułków wypadła banda ludzi z kilku faryzeuszami i rudowłosym mularzem na czele.

Przewodnik wyrwał z pochwy miecz, ale uderzony pałką po głowie runął nieprzytomny. Napadnięci Libijczycy pierzchnęli, lektyka się przewróciła i odchodzącą od zmysłów z przerażenia Maryę porwały pod pachy silne ramiona a jednocześnie jakaś brutalna ręka zdarła jej kwef z głowy.

— Jawnogrzesznica! — ogłuszyły ją srogie okrzyki. Czuła, że ją gdzieś włoką, słyszała okrutne wycie rosnącego tłumu, około uszu poczęły gwizdać puszczane ostro kamienie.

Prawie nieprzytomna z przestrachu znalazła się na placu, który przed chwilą pusty, zaroił się od zbiegającego się zewsząd motłochu. Nad placem dźwigała się wspaniała świątynia, lśniąca jak góra śniegu, a na ostatnim stopniu iskrzących się marmurowych schodów widniał samotnie siedzący mężczyzna o rozczesanych na strony rdzawych włosach, których skręcone w loki końce świeciły, jak jasne płomyki. Odziany był w powłóczystą, białą suknię, zwinięty bury płaszcz leżał u boku.

Był to Jezus.

Posłyszawszy wrzawę podniósł oczy i dostrzegłszy z daleka frędzle i czerwone szlaki faryzeuszy, domyślił się, że biegną z jakąś nową zastawioną na niego pułapką. Zmarszczył się niechętnie, i udając obojętność, pochylił się i jął kreślić palcem na piasku jakieś zygzaki.

Gdy pierwszy szereg z Maryą po środku stanął tuż przed nim, gwar ucichł nagle i zrobiło się niezmiernie cicho.

— Nauczycielu! — rozległ się gromki głos rosłego faryzeusza, trzymającego pod ręce nawpół omdlałą Maryę — tę niewiastę zastano na samym uczynku cudzołóstwa, Tobjasz, sługa Ananasza, widział na własne oczy i świadczy.

— Świadczę! — potwierdził rudowłosy mularz.

— A w zakonie — ciągnął faryzeusz — nam Mojżesz przykazał takie kamienować, a ty co mówisz?

Jezus podniósł głowę i zdziwił się. Spodziewał się zobaczyć uliczną, obdartą dziewkę, a ujrzał w złotych manelach na obnażonych ramionach, w perłach rozsypanych po wpół odkrytych, urywanie dyszących piersiach, w usianych szkłem sandałkach, w złotych lokach wzburzonych włosów, w modrej tunice — strojną dziewczynę, której ani biała jak kreda twarz, ani dreszcze, biegnące po drżącem w przejrzystych osłonach ciele, ani rozszerzone z dzikiego lęku, obłąkane oczy— nie były w stanie odjąć tego uroku czystego piękna, jakiem ją odział Bóg.

Mądre, orzechowe oczy Jezusa ogarnęły krótkiem spojrzeniem struchlałą jej postać, potem przeniosły się na faryzeuszy, spojrzały mocno w harde, przebiegłe ich twarze i spoczęły dłużej surowe na obliczu drwiąco uśmiechającego się świadka Tobiasza.

Ciemne z gniewu pobiegły znowu ku Maryi i zrobiły się nagle przeźrocze, świetliste, jakby rozjaśnione idącym z zewnątrz płomieniem.

Wstał, po ślicznie wykrojonych ustach przewinął się cichy, z drobiną subtelnej, ledwie uchwytnej ironii, uśmiech i rzekł nie podniesionym, a jednak dźwięcznym donośnie głosem:

— Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy na nią kamień rzuci!

Jakby ugodzony w piersi tą odpowiedzią cofnął się pierwszy szereg.

Co powiedział? Co powiedział?... poszedł gwar po tłumie, i słowa mistrza, idące z ust do ust jakby rozpędzały zgromadzoną gawiedź; tłum topniał, cofał się w uliczki, wreszcie znikł.

Na opustoszałym, zalanym słońcem placu, pozostał tylko Jezus i dygocąca, jak trzcina Marya.

Osłupiała, nie rozumiejąc dokładnie, co zaszło, przez łzy napływające do oczu widziała jak przez mgłę, jego świetne odniesionem zwycięstwem, promienne jeszcze chwilą minionego natchnienia źrenice i posłyszała, jakby idący z daleka, melodyjny głos.

— Niewiasto, gdzież są oni, co cię skarżyli, żaden cię nie potępił.

— Żaden, Panie — wymówiła ledwie dosłyszalnie przez ściskający ją za gardło płacz.

— Żaden! — powtórzył Jezus, ani ja ciebie nie potępiam. Weź, osłoń potargane swe szaty — zarzucił jej na ramiona płaszcz i dodał głosem, który się rozpłynął w jej sercu, jak akord słodyczy:

— Idź i już więcej nie grzesz!

Spojrzał raz jeszcze w załzawione jej oczy, odwrócił się i biały, jasny, począł płynąć w górę po stopniach świątyni. Skręty jego włosów świeciły coraz wyżej, i roztopił się jak nieziemskie widziadło w lśniącej perspektywie kolumnad krużganku.

Pod Maryą ugięły się omdlałe nogi, klękła a potem usiadła i zaszlochała cicho, później ogarnęło ją jakieś mętne zamyślenie, łzy wyschły i ujrzała przed sobą wyraźny odcisk jego stopy. Wpatrywała się weń chwilę i nagle padła na twarz, wtuliła w ślad usta i leżała tak długo, aż gorący piasek sparzył jej drżące niewiadomem wzruszeniem wargi.

Potem podniosła się, instynktownie jak ślepa trafiła do domu i znalazłszy się w pokoju, runęła na łóżko wyczerpana doszczętnie.

Refleksye pojubileuszowe.

Prawie każdy z obchodów jubileuszowych, jakie się odbyły w bieżącym roku, nasunął lub nasuwa jeszcze szereg mniej lub więcej smutnych uwag i myśli. Tą znamienną cechą odznacza się również święto dwudziestopięciolecia działalności poetyckiej Kazimierza Tetmajera.

Dwa są momenty, które w tej sprawie zasługują na bliższe rozpatrzenie.

Pierwszym jest fakt, że główna uroczystość odbyła się w Warszawie; drugi stanowi zasadnicza treść przemówienia poety, którem odpowiedział na liczne mowy i toasty, wygłoszone w czasie jubileuszowej biesiady.

Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczamy co do pierwszego punktu, że nie tyle chodzi o sam fakt, iż obchód się odbył w Warszawie, ile raczej o to, że tylko w Warszawie. Prawda, że prym w tym kierunku wzięło Zakopane; lecz uroczystości, jakie się ubiegłego lata odbyły w tej letniej stolicy Polski, miały charakter czysto lokalny; były one wyrazem hołdu, jaki poecie Tatr złożyli tychże Tatr synowie.

Lecz Tetmajer jest nietylko tatrzańskiej ziemi poetą. Jego poetycki plon jest własnością całego narodu, stanowi kartę polskiej poezyi. „Skalne Podhale“ mimo lokalnego kolorytu, powiększa szereg arcydzieł literatury polskiej. Tem więcej dziwić musi ta obojętność społeczeństwa, jaka towarzyszyła warszawskiemu obchodowi. Tyczy się to przedewszystkiem Krakowa.

Boć nie można uznać za dostateczny objaw współudziału w święcie poezyi polskiej, kilku bladych i szablonowych artykułów, jakie się pojawiły w codziennej prasie.

Gdzie szukać przyczyn tego zjawiska, czem wytłómaczyć słowa samego poety, który nie zawahał się wyrzec i napisać tych pewną goryczą zaprawnych słów, że jedynem miastem, które go do siebie przywiązało, któremu jest wdzięczny i względem którego ma obowiązki — jest Warszawa.

Zbyt pochopnym byłby wniosek, że rozwiązania tej zagadki szukać należy w osobistych stosunkach poety; przeczą temu fakty. Wszak w Krakowie upłynęła Tetmajerowi znaczna część młodości, tu stawiał pierwsze kroki, tu wschodziła jego gwiazda i tu począł się jego lot.

Zdaje mi się, że głębiej należy szukać przyczyn obchodzącego nas zjawiska.

„Dwa są rodzaje jubileuszów: jeden jubileusz ludzi starych, którym się dziękuje za ich przeszłość i nic już od nich nie żąda, drugi jubileusz ludzi młodszych, którzy mogą jeszcze pracować i po których się jeszcze czegoś czeka“.

Te słowa Tetmajera są — zdaniem mojem — kluczem, otwierającym głąb niepokojącego nas zagadnienia. Kraków umie urządzać jubileusze pierwszego rodzaju. Na dowód wystarczy przytoczyć dwa przykłady i to biegunowo sprzeczne. Pierwszy, to obchód jubileuszowy, jaki przed niedawnym czasem urządził Kraków prof. Tarnowskiemu, drugi to owa grobowa cisza, jaka zaczyna osnuwać postać Wyspiańskiego (mimo wystawienia „Legionu“.)

I równocześnie należy sobie uprzytomnić stanowisko Warszawy wobec tych dwóch faktów. z tem nadmienieniem, że stosunek Warszawy do Wyspiańskiego zależy w znacznej mierze od zewnętrznych, ogółowi dobrze znanych warunków. Nie możemy poruszonego tematu rozrozpatrywać szczegółowo, szkicujemy zaledwie najważniejsze momenty. Kto jednak, wolny od jakichkolwiek uprzedzeń i zasklepień, zada sobie trud odtworzenia całej sieci zjawisk naszego życia duchowego, splątanych prawie że tragicznie, ten zrozumie jasno treść, jaka się kryje między powyższymi wierszami i uchwyci różnicę między miastem ospałości i senności a miastem, tętniącem życiem i idącem przebojem naprzód.

Poecie życia i żywotnej mocy, złożyło hołd miasto żywe. To pierwszy moment.

Drugi, jak zaznaczyliśmy już na wstępie, to istotna treść przemówienia Tetmajera, wygło-

---

ryby się w zupełności nakrywał równolegle ze zdobyczami wszystkich innych dziedzin twórczości współczesnej.

Więc jakże wygląda dzieło takiej sztuki?

Z nieograniczoną swobodą posługuje się artysta wszystkiem, co już istnieje dookoła. Z każdej formy wykrawuje składową część dla swego tworu. Dla potrzeb jednolitości tego przez siebie tworzonego organizmu bezwzględnie przekreśla wszelkie warunki, które wypływają poza ramy jego obrazu. Posługując się formą człowieka, rośliny, zwierzęcia czy sprzętu, z kształtów ich wycina jakby mięśnie dla nowego organizmu. Zarówno postać ludzką, jak i martwą naturę, obok niej leżącą, przystosowuje do wspólnego wyglądu, narzuca im jeden charakter, sprowadza je do wspólnego mianownika. Tak całość jego obrazu wiąże się tylko formą, a nie sposobami wykonania. Te formy wzajem wymagają swego sąsiedztwa, dopełnienia, zamknięcia we wspólnej ramie. Jedna linia decyduje tu o charakterze wszystkich linii, każda plama decyduje o wyglądzie wszystkich pozostałych.

W ten sposób obraz nie zna dowolności wewnątrz swoich ram. Swoboda artysty odnosi się tylko do rzeczy obrazowi zewnętrznych, ale konieczność kieruje nim w obrębie organicznych potrzeb dzieła. Dzieło nie uznaje żadnych praw ponad niechybność jego jednolitości. Obraz bowiem nie może być odpowiedzią na cokolwiek poza nim, nie może być opowieścią o czemkolwiek, nie może odgrażać się żadnemi wartościami, które urzeczywistnienie znajdują poza kształtem. Obraz musi być sam już skrystalizowaną wyobraźnią, musi sobą stanowić nie zapowiedź, lub opowieść, lecz kształt — sobą o sobie mówiący, na sobie tylko oparty i niczemu z poza ram nie czyniący zadość. Tak dzieło żyje tylko na własnej oparte wartości. W ten sposób obraz nie zna impresyjnych przeciwności i występuje jako jednolita organiczna całość. Tak jak w naturze omówienie nie może zastąpić organizmu, ale musi na sobie zatrzymać promienie światła, które dopiero na nim załamane stają się naszą własnością, i sumą rozczepień daje nam wyraz całości, tak opowieść nie może na oku wyłgać nawet złudzenia przedmiotu, a dzieło sztuki musi wystąpić w istotnej swej szacie, we własnej formie. Opowieść może działać dopiero na wyobraźnię, ale dzieło jest zaklętą już wyobraźnią w kształcie. I tylko wtedy wyobraźnia jest sobą. Przenośnia zaś nigdy formy nie wyzwala, do sztuki nie przynależy, bo na żadnej skali nie mówi sobą o sobie.

Tak tylko pojęte dzieło istotnie pomnaża nasze bogactwo form, przedłuża linię naszego czynu, bierze czynny udział w budowaniu naszego świata i jego barwności, a zaspakajając nasze podstawowe popędy, pozostaje w równoległości z całą twórczą pracą współczesnego człowieka. Oto zadanie, które nie ujarzmia już wytworzonego bogactwa życia, lecz tworzy dalsze w swobodzie, bo zagarnia coraz to nowe nieprzewidziane kształty. Tak sztuka poczyna się tam gdzie kończy się natura, stanowiąc zarazem jej przedłużenie.

Przed takiem stoimy zagadnieniem kształtu.

Skoro bowiem współczesny człowiek nie zna objektywnego piękna, nie posiada ideału, któryby zamykał wogóle jego drogę rozwojową i nie może przyjąć istnienia ostatecznego wyrazu, któryby wyczerpywał roztaczające się przed nim możliwości, to w takim razie przed jego twórczością musi być grunt, na którymby mógł wyprowadzić taką sztukę, która w zupełności potrzeby jego zaspokoi. Skoro jego twórczości bezwarunkowo nie może zastąpić zestawienie i naśladowanie form dookolnie spotykanych i rozwieszanie na nich jakiegokolwiek nastroju, to uczucie tego niewystarczania musi być uwarunkowane w jego zdolnościach. Otóż właśnie równolegle z odczuciem roztwarcia się przed nim niekończących się dróg i niewyczerpanych możliwości i z poczuciem odpowiedzialności spoczywającej na jego czynnym udziale w budowaniu swego świata, zamianowywania swojej przyrody, rodzi się w nim potrzeba i sztuki takiej, której dzieło każde przychodzi z własnem pięknem na sobie jeno opartem, z własną prawdą sobą tylko wypełnioną, słowem z własnym kształtem zrodzonym na gruzach wszystkich form, któremi przy budowie dowolnie się posługuje. Zatem nie może to być dążeniem ku jakimkolwiek wartościom z góry postawionym, lecz nieustannem wzbogacaniem człowieka coraz to nowemi zdobyczami, wypełniającemi stopniowo coraz to nowe nieprzewidziane potrzeby jego zmysłowości. I tego właśnie wymaga nieograniczona pomysłowość ludzka. Taka sztuka rodzi nowe źródło wzruszeń estetycznych, ugruntowanych już nie w ustalonych pojęciach doskonałości czy piękna, lecz w uczuciu rozbudzanej, wzbogacanej, rozszerzanej a zawsze zaborczej siły wyprowadzania z siebie formy.

Właśnie na wskroś współczesną zachłanność ogarniania i budowania.

Oczywiście w pracy najmłodszego pokolenia musi być jeszcze wiele nieładu, chybionych usiłowań, bezowocnych pozornie zamierzeń, bo są to zjawiska, związane wszędzie z okresem próby i szukania samych siebie. Tak było po wszy-

szonego w d. 27. marca i umieszczonego w dwa dni później na łamach „Kuryera Warszawskiego".

„W toastach wznoszonych omowiono całą moją twórczość, wszystkie jej strony, wszystkie jej przejawy. Podniesiono wszystkie jej zasadnicze pierwiastki: mój kult greckiego piękna w miłości, moją miłość natury, miłość kraju, miłość społecznych pojęć i miłość swobody. Wskazano to, co każdy człowiek wogóle, każdy poeta już dlatego, że jest poetą, a polski poeta już dlatego, że jest Polakiem, kocha. I wspomniano ale nie nazwano przecież po imieniu tego zasadniczego, ukrytego tonu, który jest rdzeniem całej mojej twórczości."

Na ten ustęp pragnę zwrócić uwagę. Dwojakie może być jego znaczenie, zależnie od tego, w jakim kierunku zawartą w nim myśl się skieruje. Z jednej strony słowa te mówią, że aby dotrzeć do istoty twórczości, nie wystarczy opisać choćby najdokładniej tejże twórczości przejawy; nie jest to spostrzeżenie nowe. Lecz nie o to chodzi. Ważnem jest, że słowa te padły z ust tego, który twórcą się urodził. Takie wyznanie staje się dokumentem; pamiętać o nim winni, ci wszyscy, którzy do dzieł sztuki przystępują li tylko z analitycznym skalpelem. Przekonują one dowodnie raz jeszcze, że kryteryum piękna jest czysto uczuciowem, że organem poznawczym odnośnie do twórczości jest intuicya. „Powiedzmy, że to, co jest zasadniczym, ukrytym wszędzie i zawsze tonem mojej twórczości, da się tylko czuć, pomyśleć — nazwać, określić się nie da". W słowach tych zbiegł się poeta mimowiednie z wynikami najnowszej estetyki.

Zaś z drugiej strony ustęp powyższy daje wymowne świadectwo, że każda wielka, prawdziwa twórczość, świadomą jest i swojej potęgi i swojej bezsiły; potęgi, która każe tworzyć i bezsiły, płynącej z ograniczeń środków i materyału, rodzącej się z konieczności ujęcia nieskończonego w skończonem. Tu źródło tych smutnych i dumnych słów, jakie wydarły się Mickiewiczowi z piersi na samym wstępie do Improwizacyi: „Samotność! — Cóż po ludziach..."

Kazimierz Tetmajer jest jednym z tych wielkich Samotników, których jedyną pociechą może się stać przekonanie, że „dostojność cząstki potęguje dostojność całości". Ciernista droga wiedzie na te wyżyny, u nas może bardziej ciernista, niż gdzieindziej.

F. Batyżowiecki.

A. CZECHOW

MIĘTUS.

Letni poranek. W powietrzu cisza; tylko konik polny terkocze nad brzegiem i gdzieś tam nieśmiało pomrukuje jakiś ptaszek. Na niebie bez ruchu stoją pierzaste obłoki, podobne do rozsypanego śniegu... Około budujących się łazienek, pod zielonemi gałęźmi wikliny, chlapie się w wodzie cieśla Herasym, wysoki, chudy chłop z rudą kędzierzawą głową i porosłą włosem twarzą. Sapiąc, dysząc i szybko migając oczyma, stara się coś wydostać z pod korzeni wikliny. Twarz ma pokrytą potem. O parę łokci od Herasyma stoi po szyję w wodzie cieśla Lubim, młody garbaty chłop z trójkątną twarzą i wązkiemi, chińskiemi oczami. Zarówno Herasym, jak i Lubim, obaj są w portkach i w koszuli. Obaj zsinieli z zimna, że to już przeszło godzinę siedzą w wodzie.

— Czegóż ty łapą pchasz! — krzyczy garbaty Lubim, drżąc, jak w febrze. — Łbie zatracony! Trzymaj go, trzymaj, bo pójdzie, przeklęty! Trzymaj, mówię!

— Nie pójdzie... Gdzieby miał iść? Pod karcz się zaszył... — mówi Herasym ochrypłym, głuchym basem, wychodzącym nie z krtani, a z głębi brzucha. — Slizka szelma, złapać niema za co.

— Za skrzela łap, za skrzela!

— Nie widać ich jakoś... Czekaj, za coś złapałem... Za wargę chwycił... Gryzie, szelma!

— Nie ciągnij za wargę, nie ciągnij, bo wypuścisz! Za skrzela łap go, za skrzela łap! Znowu łapą pcha! To ci, Boże przebacz, głupie chłopisko! Łap!

— „Łap" — przedrzeźnia Herasym, — Komendant się znalazł... Sambyś lazł i łapał, dyable garbaty... Czego stoisz?

— Łapałbym, żebym mógł... Bo to przy moim nizkim kompleksie można stać pod brzegiem? Głęboko.

— Nic, że głęboko. Wpław.

Wymachując rękami, garbus podpływa do Herasyma i chwyta się za gałęzie. Przy pierwszej jednak próbie, aby stanąć na nogach, zanurza się z głową, puszczając pęcherze.

— Mówiłem, że głęboko! — mówi, wściekle wywracając białka. — Na szyję mam ci siąść, czy jak?

— Stań na karcz... Karczy wiele, zupełnie, jak schody...

Namacawszy karcz piętą, staje na niej, chwyciwszy mocno za kilka gałęzi odrazu... Po złapaniu równowagi i umocnieniu na nowej pozycyi, wygina się i, bacząc, by nie nabrać do ust wody, poczyna gmerać prawicą między karczami. Plącząc się w wodorośłach, ślizgając po mchu, pokrywającym karcze, ręka natyka mu się na kłujące kleszcze raka.

— Ciebie tu jeszcze, dyable, brakło! — mówi Lubim, ze złością wyrzucając raka na brzeg.

Ręka jego znajduje wreszcie rękę Herasyma i, spuszczając się po niej, dochodzi do czegoś ślizkiego i zimnego.

— Oo... o! — uśmiecha się Lubim. — Tęga bestya... Rozegnij-no palce, ja go zaraz... za skrzela. Czekaj, nie pchaj łokciem... ja go zaraz... zaraz. aby się tylko wezmę... Głęboko się, bestya, pod karcz zaszył, niema zaco uchwycić. Do głowy ani się dostać... Tylko sam kałdun sterczy... Zabij-no mi komara na szyi—piecze! Zaraz... pod skrzela go... Z boku zajdź, pchaj go, pchaj! Tykaj palcem!

Wstrzymując oddech i wydawszy policzki, garbus wyłupia oczy i, widocznie, już-już pakuje palce „pod skrzela", gdy wtem gałązki, za które uchwycił lewą ręką, urywają się, i, straciwszy równowagę, chłop-bęc do wody! Jakby w przestrachu biegną od brzegu faliste koła, a na miejscu upadku wyskakują pęcherze. Wypłynąwszy, garbus chwyta za gałęzie z parskaniem.

— Jeszcze utopisz się, dyable, odpowiadać za ciebie wypadnie!... chrypi Herasym. — Wyłaź do psa! Sam wyciągnę!

Lecą wymysły... A słońce pali i pali. Cienie stają się coraz krótsze, kurcząc się do wewnątrz, jak różki ślimaka... Wysoka, przygrzana słońcem trawa poczyna wydawać gęsty, mdło-miodowy zapach. Niedługo południe, a Herasym i Lubim ciągle się jeszcze pluszczą pod wikliną. Ochrypły bas i zziębnięty, skomlący tenor kłótliwie gwałcą ciszę dnia letniego.

— Ciągnij go za skrzela, ciągnij! Czekaj, ja go wypchnę! Gdzie się przesz z pięścią? Palcem go, a nie pięścią, durniu! Zajdź z boku! Z lewej strony zajdź, z lewej, bo z prawej wyrwa!

Pójdziesz do dyabła na kolacyę! Ciągnij za wargę!

Rozlega się strzelanie z bata... Po płaskim brzegu wlecze się leniwo ku wodzie bydło, pędzone przez pastucha Efima. Pastuch, zgrzybiały starzec o jednem oku i przekrzywionych ustach, idzie z opuszczoną głową, patrząc pod nogi. Najpierw podchodzą do wody owce, za niemi konie, za końmi krowy.

— Pchnij-no go z dołu! — słychać głos Lubima. — Przetknij palec! Cóżeś to głuchy, dyable? Tfu!

— Kogóż to wy, bracia? — krzyczy Efim.

— Miętusa nie możemy wyciągnąć! Pod karcz się zaszył! Zachodź z boku! Zachodź, zachodź!

Efim przez chwilę mruży oko na rybaków, potem zdejmuje łapcie, zrzuca worek z pleców i zdejmuje koszulę. Nie starcza mu cierpliwości zrzucić portki i, przeżegnawszy się, balansując chudemi, ciemnemi rękami, lezie w nich do wody... Z pięćdziesiąt kroków przechodzi po mulistem dnie, poczem puszcza się wpław.

— Czekajcie-no dzieci! — krzyczy. — Czekajcie! Nie ciągnijcie bez ładu, bo wypuścicie. Trzeba umieć!...

Pastuch przyłączył się do cieśli, i już we trzech depczą na jednem miejscu, pchając się wzajemnie łokciami i kolanami, wśród sapań i wymysłów... Garbaty Lubim krztusi się, wstrząsając powietrze ostrym, konwulsyjnym kaszlem.

— Gdzie pastuch? — rozlega się krzyk od brzegu. — Efi-im! Pastuch! Gdzieżeś ty? Bydło do ogrodu wlazło! Pędź, pędź z ogrodu! Pędź! A gdzież ten stary zbój?

Słychać głosy męskie, później kobiecy... Z poza krat dworskiego ogrodu ukazuje się dziedzic Andrzej Andrzejowicz w szlafroku z perskiego szalu i z gazetą w ręku... Pytająco patrzy w stronę dolatujących od rzeki wrzasków, poczem szybko drepcze ku łazienkom.

— Co się tu stało? Kto wrzeszczy? — pyta surowo, dostrzegłszy poprzez gałęzie wikliny trzy mokre głowy rybaków. — Czego się tu grzebiecie?

— Ry... rybkę łowimy... — szczebiocze Efim, nie podnosząc głowy.

— Dam ja ci rybkę! Bydło do ogrodu wlazło, a on z rybką!... Kiedyż, u dyabła, łazienki będą gotowe?

Już dwa dni robicie, a gdzie wasza praca?

— Bę.. będą gotowe... — stęka Herasym. — Lato długie, jeszcze się wielmożny pan wymyje...

---

stkie czasy. — Obok tej pracy musi się gromadzić szereg kombinowanych na chłodno rozwiązań, przygaszonego temperamentu, wątpiącego estetyzowania i zmęczonego sprowadzania twórczości do spokojnego rzemiosła. I to jest również rzeczą naturalną, po wszystkich bowiem drogach wloką się maruderzy. — Naprzeciw tej pracy musi się organizować spekulacya, obliczona na powodzenie dnia, granie na uczuciach zmęczonego człowieka współczesnego, który tęskni przedewszystkiem za spokojem, i wreszcie brak prawdziwej pomysłowości plastycznej, czysto formalnej, pokrywający się wielkiemi rzekomo hasłami odwrotu. I to nie może być niespodzianką, bo przecie każdy okres zaniku ma swoich przedstawicieli. Wogóle każdy okres przejściowy, jako czas dogorywania, dla wszystkich mdłych i nic nie reprezentujących jest jakby wezwaniem do podniesienia głowy; to jest ich czas, jedyna dla nich sposobność zabrania głosu. A tembardziej dziś, kiedy niepokój, rozpętanie woli, pokawałkowanie życia na luźne momenty, pragnienie nieodpowiedzialnej dowolności i potrzeba coraz to innego pobudzenia ochoty do życia, sprowadziły na człowieka doszczętne zmęczenie. Trudno jest człowiekowi współczesnemu skupić w sobie istotną tężyznę, otrząsnąć zmęczenie samym sobą i stawić się czerstwo wobec nowych zadań życia.

I tem właśnie należy tłómaczyć tak częstą ucieczkę ze stanowiska. Nieopatrzne życie zepchnęło nas na linię ciężkiej próby zmierzenia sił naszych. Trzeba cisnąć przed siebie rozwiązanie zagadnienia kształtu, nie mając nad sobą opieki żadnych ostatnich wyznaczeń, drogowskazów, syntez, żadnej tresury; pozostaje jedynie masa ludzkiego wysiłku, który naprzód wieść trzeba i własnym czynem dopowiadać; trzeba narzucić nowe role, bez pamiętania o jakichkolwiek zadaniach, które nie stanowią podstawy budowanego kształtu; trzeba skupić oczy tylko na jednolitości tego kształtu, która ma stworzyć jego oporność i wystarczanie samemu sobie.

I właśnie ta odpowiedzialna trudność zadania tłómaczyć musi ucieczkę przed niem pod skrzydła sztuk dawnych.

Właśnie ta potrzeba linii pewnej, ogarniającej, pod której zapewnieniem możnaby spocząć, a o zamieszaniu i bezradności zapomnieć, jest powodem odwracania oczu ku dziełom mistrzów prymitywnych. Są to tylko westchnienia człowieka bardzo schorowanego.

Wybujały indywidualizm człowieka współczesnego, domagający się wiecznie śmiałego kroku naprzód, u ludzi słabszych spotyka się z buntem albo bezradnością. Tymczasem każda osobowość musi sobie sama zdobyć umiar, i w tem jej droga, urok i krok podstawowy zarazem. Bo gdzie stoi się wobec zapadnienia potęgi i pomysłowości, gdzie osobowość musi być nierozerwalnie związaną ze zdolnością wyprowadzenia z siebie przedmiotowej wartości, tam czynu zastąpić nie może wykręt. Gdzie jednostka rezygnuje z przebogatych możliwości, z nieprzebranych zadań, które się przed nią rozścielają, tam zawsze indywidualizm przeradza się w tchórzliwy egoizm.

Najdoskonalsze powracanie w imię utartych zestawień, uświęconych wyłącznością form, utrwalających się nawyknień i w jakikolwiek sposób stylowych uogólnień zawsze musi żywotność człowieka zamknąć w określony czas i w ograniczoną przestrzeń. Styl zawsze musi się stać uświęceniem zastoju. I dziś zmęczenie tylko może zapragnąć tresury stylu.

Prawdziwa żywotność musi dziś dać dzieło tylko na sobie oparte, z własnym przychodzące stylem i utwierdzone we własnej jeno naturalności: Radość budowania takiego kształtu jest tu zatwierdzeniem prawdziwości drogi. Bo najwewnętrzniejsza potrzeba, jeżeli istotnie niesie w sobie prawo życia i wiedzę, rodzi się jako organizm jeno na sobie oparty, bez odpowiawiadania zasadom zaczerpniętym z zewnątrz. Tak potrzeba staje wobec samej siebie, wobec kształtu.

I wobec tak zrozumianego zagadnienia kształtu stoją wszystkie żywotne jednostki ostatniego pokolenia. Zadanie ich tkwi w odnalezieniu związku między samowolą, a koniecznością: — samowolą obowiązującą w stosunku do wszystkiego dzieła zewnętrznego, a koniecznością, która rządzi w ramach obrazu jego składowemi częściami.

I ci, którzy malują wszystko w trójkąt, kwadrat, soczewkę, elipsę czy w kółko, wzięli dla pracy swej to poznanie i zrozumienie dzieła jako niepodzielnego charakterem przedmiotu, ale pragnienie stylu uwiodło ich w odwrotnym od życia kierunku.

Wszelka geometrya bowiem, narzucona samej formie, a nie tylko jej wiązaniu, jako objaw uśmiercenia zmysłowości oka, utonąć musi jako wartość w symbolu, a w mózgu jako dążenie.

Istotnie żywotne jednostki życie swe kładą w czynie, aby zatrzymać się przy takiem dziele, które ostać się może tylko na własnych oparte wartościach. Takie dzieło sądzonem być może wedle tego, czy nie dość i o ile poprowadzonem jest na tej linii, którą dopiero sobą tworzy. Tak w sumie kolejnych wcieleń zmysłowość wyszukuje sobie pełne zaspokojenie i wyzwala swe siły,

Pfrr... Nijak sobie z miętusem nie poradzim... Zaszył się pod karcz, jak do nory: ani w tę, ani w tę stronę...

Miętus? — pyta dziedzic, i oczy pociągają mu się szkliwem. — Ciągnijcież go prędzej!

— Dasz później półrubelka... Jak usłużymy... Miętus, jak piec... Wart, wielmożny panie, półrubelka... za pracę... Nie miętoś go, Lubim, nie miętoś, bo zamęczysz! Podeprzyj z dołu! Ciągnij-no karcz do góry, dobry człowieku... jak cię tam? Do góry, a nie na dół, dyable! Nie machać nogami!

Przechodzi pięć, dziesięć minut... Dziedzic już nie może wytrzymać.

— Wasyl! — krzyczy ku dworowi. — Waśka! Zawołać Wasyla do mnie!

Nadbiega stangret Wasyl, żując coś i dysząc ciężko.

— Właź do wody, — rozkazuje mu dziedzic:— pomóż im wyciągnąć miętusa... Miętusa nie mogą wyciągnąć!

Rozebrawszy się szybko, Wasyl włazi do wody.

— Zaraz... — bełkocze. — Gdzie miętus? Zaraz... Zaraz go będziem mieli! Poszedłbyś, Efim! Gdzie ci, staremu, pchać się w nieswoje rzeczy! Gdzież ten miętus... Aha! Puście ręce!

— Czego tam „puśćcie ręce"? Sami wiemy: „puśćcie"! Wyciągnij go, — o!

— Jakże go wyciągnąć? za łeb trzeba!

— A łeb pod karczą! Wiadomo, dureń!

— No, no, nie szczekać, bo spiorę! Ścierwa!

— Przy jaśnie dziedzicu takie wyrazy... — szczebiocze Efim. — Nie dacie rady, bracia! Za sprytnie tam gałgan wlazł!

— Czekajcie, ja zaraz... — mówi dziedzic, rozbierając się szybko. — Czterech durni, a nie mogą miętusa wyciągnąć.

Już rozebrany, Andrzej Andrzejowicz daje sobie czas ochłonąć i włazi do wody. Lecz i ta interwencya nie prowadzi do niczego.

— Trzeba podciąć karcz! — decyduje wreszcie Lubim. — Herasym, skocz-no po siekierę! Siekierę dajcie!

— A palców nie poobcinać! — mówi dziedzic, gdy słychać już podwodne ciosy siekiery w karcz. — Efim, wynoś-no się stąd! Czekajcie, sam wyciągnę... Wy nie tego...

Podciętą karcz nadłamują zlekka, i Andrzej Andrzejowicz czuje z ogromną satysfakcyą, jak palce wsuwają mu się pod skrzela miętusa.

— Ciągnę, bracia! Nie pchać się... stójcie-no... ciągnę!

Na powierzchni ukazuje się wielki łeb miętusa, a za nim czarny łokciowy kadłub. Miętus ciężko porusza ogonem, chcąc się wyrwać.

— Żartujesz... Głupstwa, bracie. Złapałeś się? Aha!

Na wszystkich twarzach rozlewa się miodowy uśmiech. Minuta ubiega w milczącej kontemplacyi.

— Tęgi miętus! — szczebiocze Efim, drapiąc się pod łopatkami. — Ma chyba z dziesięć funtów...

— T-tek... — zgadza się dziedzic. — jak się w nim ta wątroba rozdyma. Aż ci ją wypycha z wnętrza. A... ach!

Miętus wykonywa niespodzianie gwałtowny ruch ogonem do góry, i rybacy słyszą głośny plusk... Wszyscy rozczapierzają ręce, lecz zapóźno: z miętusa — ani śladu.

Publius Ovidius Naso.

Z pierwszej księgi miłości:

Elegia druga.

Esse quid hoc dicam...

...Cóż to jest, że tak twarde zda mi się dziś łoże?
Kołdra wciąż leci ze mnie, ani sen nie może
jąć się mych powiek.. Jakżem zmęczony tą nocą!
wszystkie me kości zdjęte bolem i niemocą..
Nagabuje-ż mnie miłość? Wszak czułbym ją, sądzę —
A może to tak chytrze skradają się żądze?
Nie mylę się.. Grot giętki serce mi rozsadza
i pierś gnębi zdobytą Amorowa władza.
Czy się poddać? Czy walczyć, aż iskry rozgorą?
Poddam się: lżejsze brzemię, gdy imasz je skoro.
Zawsze żar większy niecą wstrząsane pochodnie,
w spokoju zaś do końca palą się łagodnie.
Ostrzej bicz na oporne jarzmu woły dybie,
niż na te, które stornie ciągną pług po skibie.
Wędzidło musi skromić pyski krnąbrnych koni,
mniej uzdę czuje, kto się jej hardo nie broni.
Srożej Amor opornych gnębi i zawzięciej
niż tych, którzy w plen poszli sami, z dobrej chęci...
Nuże więc, Kupidynie! oddaję-ć się w jeńce
i bezsilne wyciągam pod twe pęta ręce.
Nie chcę wojny — twój mir mnie i łaska osłonią,
wszak nie zaszczyt to zwalczać bezbronnego bronią...
Wpleć mirt we włosy, zaprząż gołębie swej matki,
twój ojczym sam przystojnie wykowa wóz gładki,
na którym, wśród okrzyku weselnych orszaków,
stać będziesz i kierować zręcznie sprzężą ptaków.
Będzie-ć ten pochód nakształt wspaniałego święta
pójdą za tobą w parach dziewki i chłopięta
i ja pójdę, twój nowy łup ze świeżą raną,
niosąc myśl kajdanami nowymi spętaną,
pójdzie Rozum, spętane mając ręce w tyle.
Wstyd i wszystko, co twojej śmie urągać sile
skłoni ci się... Za tobą ramiona śląc drżące
hymn tryumfu ogromny wzniosą ci tysiące.
Z tobą w lidze Pochlebstwo, Żądza i Szaleństwo:
tem wojskiem ludzi zwalczasz, bierzesz bogów w jeństwo!
To twa drużyna wierna i bez jej pomocy
zostałbyś wnet na świecie nagi i sierocy.
Z nią tryumfujesz, zasię matka twoja w górze
klaszcze i olimpijskie w twarz ci miota róże.
A ty lśniące w włos wpłótłszy i w skrzydła klejnoty,
na złotokolnym jedziesz rydwanie, sam złoty.
Mnogo jeszcze przelotem serc rozpalisz pono
i niejedno zakrwawisz świeżą raną łono...
Choćbyś sam chciał nie mogą ustać twe pociski:
nietylko płomień szkodzi lecz i czad zbyt bliski.
Bakchus-, kraj Gangi świętej zgnębiwszy, był taki
groźny przez swe tygrysy jak ty przez swe ptaki.
Zwycięzco! przestań na mnie trwonić swą potęgę,
wszak chętnie do tryumfów twych świętych się wprzęgę
Z krewnego ci Cezara wzór bierz szczęsnej broni,
który ręką zwycięską zwyciężonych chroni...

Elegia trzecia.

Iusta precor...

Niech dziewczę, które kocham, kocha mnie wzajemnie,
albo pozwoli wiecznie kochać się przezemnie!
Śmiała prośba!... Niech jeno kochać się pozwoli.
Czyż tyle Cyterea nie zrobi mnie gwoli?
O, przyjm tego, co kocha wiernie, bez pamięci!
przyjm tego, który cały tobie się poświęci!...
Choć me imię starością rodu nie uderza,
choć z krwi tylko pochodzę zwykłego rycerza,
choć niezliczone ról mych nie krają lemiesze,
choć los poskąpił bogactw mej rodzinnej strzesze:
niech Febus, panien dziewięć, różokrzewiu dawca
proszą za mną i Amor, niewoli mej sprawca.
Wierność nieustraszona niechaj za mną błaga,
Wstyd purpurowy, życie bez skazy i naga
prostota. Ty mą myślą będziesz do ostatka,
bo m nie motyl, co pląsa od kwiatka do kwiatka.
Z tobą mi żyć, nim Parki nitkę przetną lichą,
a gdy umrę, na grobie mym ty zapłacz cicho!...
Ty bądź treścią mych pieśni, Muzą bądź wybraną,
a wtedy godne ciebie te pieśni powstaną...
Wszak żyje w pieśni Io, spłoszona rogami
i ta, która w postaci łabędzia gach mami
i ta, która za morze porwana przez Byka,
dziewiczą ręką rogu krzywego dotyka
Tak nas będą opiewać po ziemi dalekiej
i twoje imię z mojem zespolą na wieki...

Tłómaczył *Bogusław Butrymowicz.*

Z muzyki polskiej.

Koncerty berlińskie, lipskie i wiedeńskie ostatniego sezonu odbyte przez polskich artystów, Fitelberga (b. kapelmistrz Filharmonii warszawskiej, obecnie nadwornej opery w Wiedniu), Lalewicza, Rubinsteina, Wolfsohna, p. St. Korwin Szymanowskiej przekonały obcych o niepospolitej wartości obecnej naszej muzyki, której przoduje Karol Szymanowski, zdaniem ogólnem największy talent muzyczny, jaki Polska wydała od czasów Chopina, talent, który zabłysnął obecnie w całej pełni jako kompozytor dwóch symfonii, trzech sonat, wielu waryacyi fortepianowych, pieśni i t. d. Mistrzem nazwali go obcy, jego, liczącego zaledwie 28 lat, a umiejącego już tyle, że st je w szeregu najpierwszych potentatów wiedzy muzycznej, dla której dziś stawia się wymogi niesłychane. Lecz u Szymanowskiego ta wiedza nie nosi śladów zmęczenia myślowego, nie jest wypoconą, wypracowaną; pochodzi z genialnej łatwości i oryentacyi w najtrudniejszych problemach genialnej zdolności kombinacyi, które przerażają bardziej moje oczy, spoglądające w ciernistę partytury niż uszy, słuchające tej przebogatej muzyki, lśniącej od przepychu i natchnienia. Ale uszy te muszą umieć słuchać. Są ludzie »muzykalni«, a między nimi i krytycy z zawodu (choć rzadko z powołania), którzy umieją uczepić swój organ słuchowy do jednego głosu tylko i w rzeczywistości tylko ten jeden głos, a w orkiestrze instrument z zasadniczą melodyą, słyszeć, taksamo jak prości ludzie, którzy mając przed sobą obraz, np. pejzaż z figurami, umieją patrzeć tylko na tę lub ową figurę, zapominając, że powinni patrzeć nie na figurę lecz obraz. Gubią się w całości, gdy im przyjdzie chęć objęcia jej refleksyą, tracą wątek, a jeśli są krytykami, wtedy piszą, że rzecz albo bez talentu albo bez natchnienia albo »na złych drogach«, tj. tych, o których istnieniu krytyk nie wie, albo też nie wie jego doradca, tj. kompozytor innego fasonu, zdolności, poglądu i td. Podobnie było z Szymanowskim. Tych niewielu ludzi piszących u nas o nim z entuzyazmem i czcią, otrzymało obecnie od obcych satysfakcyę, dla jakiej mało przykładów się znajdzie, a jeśliby się znalazły, to chyba... klasyczne.

Dziś zwolna zaczyna być niejeden objaw naszego życia muzycznego »klasycznym«. Do nich należy np. różnica między krytykami (niektóremi) naszemi a krytykami (wszystkiemi) obcemi co do oceny gry najwybitniejszego z pianistów polskich, żyjących i wydatnie a chlubnie rozwijających działalność pedagogiczną, o której wie i to dobrze wie szereg obcych muzyków i pedagogów od Wiednia po Petersburg. Weźmy do rąk fachowe pisma muzyczne niemieckie, weźmy do rąk recenzye najznakomitszych i głośnych z bezstronności i znajomości rzeczy krytyków choćby tylko wiedeńskich lub monachijskich. Pianistę tego, chlubę Krakowa, stawiają między pierwszymi dziś wirtuozami, »Neue Zeitschrift für Musik« nazywa go »die Konzertgrösse«, wszyscy zgodnie stwierdzają poezyę i stylowość jego gry, posuniętej technicznie do wyżyny, od której rozpoczyna się szereg najpotężniejszych pianistów; u nas znajdą się zawistne jednostki, nie raczące tego widzieć.

Bo oczywiście krytycy w Wiedniu i Monachium, Pradze i Grazu nie mają sposobności słyszenia tylu pianistów co Kraków, stąd też plotą brednie nie mogąc porównywać z sobą tych... największych. Gra zrównoważona, dojrzała, wolna od wybryków i dowolności pseudoindywidualnych a w rzeczywistości gwałcących ducha i styl kompozycyi zwie się u nas »grą suchą«, »grą profesorską«. Ten bowiem wirtuoz ma u nas uznanie, który albo sieje woń perfum albo też traktuje słuchacza (ospałego w Krakowie) kułakami, wtłaczając go gwałtem na »Rutschbahn«, działający bądźcobądź podniecająco. Dopóki będzie u nas zwyczaj słuchania muzyki zmysłami zamiast duchem, gra muzyków poważnych i dojrzałych, i stroniących od masowego i masywnego oddziaływania będzie się nazywała »suchą« i »profesorską«, dlatego, że tego rodzaju artyście zależy przedewszystkiem na tem, aby muzyka nie zaś muzyczne wybryki były wyrazem jego gry. To jest prawdziwy indywidualizm w sztuce odtwórczej, jeśli wirtuoz powie sobie, że jest reprezentantem sztuki twórczej, a nie odtwórczych i destrukcyjnych egoizmów.

Znany w Krakowie i Lwowie uczeń prof. Jerzego Lalewicza, p. Leon Podolski wystąpił w Berlinie z własnym koncertem (pierwszym). Jakkolwiek krytyka berlińska z zasady odnosi się do obcych artystów nieprzychylnie, a co najwyżej biernie, to jednak p. Podolski »im Grossen und Ganzen« wyszedł z ogniowej próby obronną ręką. W ten sam wieczór koncertował szereg innych pianistów, wśród których jednak znany krytyk i kompozytor berliński P. Ertel za najzdolniejszego i najbardziej zaawansowanego uznał p. Podolskiego. »Signale für Musikwelt«, najgłośniejsze pismo muzyczne, podnosi talent i »daleko już zaawansowaną technikę«, podkreślając zwłaszcza wykonanie sonaty Schumana. Życzyć można temu młodemu i coraz bardziej pogłębiającemu się talentowi, aby i nadal stwierdzał wysokie zalety kierunku swego nieporównanego nauczyciela.

Kult Chopina, doprowadzony u nas obecnie do najwyższej ekspanzyi, zaczyna i w literaturze wydawać bujne plony. Juz zdawaliśmy sprawę z trzytomowego »Chopina« p Hoesicka, tak niezmiernie zasłużonego i pracowitego badacza i biografa. Obecnie pojawił się pierwszy tom listów Chopina p. t. »Chopiniana«, wydany przez tegoż autora. Mnóstwo cennych listów, dotąd nieznanych a odzwierciedlających dusze i charakter wielkiego mistrza, i to listów nad wyraz interesujących i pisanych nieraz z musującym jak szampan dowcipem, składa się na ten obszerny tom, mogący służyć za wzór umiejętności i pietyzmu wydawcy, oraz za cenny upominek dla wielbicieli Chopina.

Innym typem książki o Chopinie jest mała broszurka p. Henryka Opieńskiego p. t. »Chopin, charakterystyka jego dzieł i twórczości«, wydana przez M. Arcta w Warszawie. Cel, jaki wytknął sobie autor, jest popularny. W tem znaczeniu jestto u nas pierwsza i to bardzo dobra praca informacyjna, która i dzięki dobremu stylowi i jasnemu wykładowi, zużytkowującemu krytycznie to, co dotąd o Chopinie napisano, jak i dzięki przystępnej, bo nawet bardzo niskiej cenie, zyska szerokie grono czytelników.

Tensam cel wytknął sobie w swej obszernej pracy o Wagnerze (wydanie »Nauki i Sztuki«) p. dr. Zdzisław Jachimecki. Wszystkie warunki posiada ta praca, aby przyczyniła się i do zrozumienia i do szerzenia kultu Wagnera w Polsce. Cała najwybitniejsza literatura niemiecka o Wagnerze została tu zużytkowaną, a wykład utrzymany w stylu ożywiającym przedmiot nie należy również do najmniejszych zalet. Gdybyśmy posiadali stałą operę i stale dającą wagnerowskie przedstawienia, znaczenie książki byłoby jeszcze większe.

Sympatyczna perspektywa na najbliższe sezony otwiera się dla Krakowa co do gościny orkiestr obcych. Z chwilą gdy p Grzegorz Fitelberg został kapelmistrzem opery cesarskiej w Wiedniu i dyryguje również koncertami wiedeńskiej orkiestry »Konzertvereinu«, istnieje możliwość, że Kraków będzie mógł widzieć polskiego kapelmistrza na czele znakomitego zespołu wiedeńskiego w każdym sezonie. Będziemy zatem nietylko świadkami popisu znakomitego dyrygenta, ale także będziemy mieli możność słyszenia więcej polskich kompozycyi w dokładniejszem i lepiej odczutem wykonaniu niż to dotąd bywało i bywa. Miejmy nadzieję, że wybór kompozycyi tych będzie nietylko wzorowy ale i doskonale odzwierciedlający bujną i wysoce wartościową obecną twórczość symfoniczną w Polsce.

Monachium. *Dr. A. Chybiński.*

Dział ekonomiczny.

Posiedzenie Rady przybocznej popierania przemysłu.

Z końcem marca odbyło się we Wiedniu posiedzenie Rady przybocznej popierania przemysłu pod przewodnictwem ministra robót publicznych p. Trnki. Z galicyjskich członków wzięli udział Panowie: Dr. Bataglia, dr. Jabl, Schilling, Siengelewicz, Szydłowski, Tertil, Till.

Na posiedzeniu tem przyznano 17 stowarzyszeniom galicyjskim subwencye w kwocie 16,000 Kor., pożyczki w kwocie 10,400 koron, tudzież maszyny w wartości 77,750 Koron — łącznie zatem kwota przyznana stowarzyszeniom galicyjskim wynosi 104,150 Koron. Kwota ta rozdziela się na następujące spółki: krawieckie, szewskie, tkackie, wyrobu zabawek, kapelusznicze, kowalskie, kuśnierskie.

Zaraz na początku zgromadzenia po otwarciu posiedzenia przez excelencyę Trnka, zgłosił poseł Freisler wniosek nagły w sprawie przydzielenia Urzędu popierania przemysłu i agend akcyi popierania przemysłu ministerstwa robót publicznych do ministerstwa handlu, częścią zaś do ministerstwa oświaty. W obszernie umotywowanym wniosku sprzeciwił się poseł Freisler temu przydzieleniu, wychodząc ze założenia, że dopiero od czasu niedawnego przydzielenia do ministerstwa robót publicznych tej sekcyi zaczęła się rzeczywiście intenzywna praca w kierunku popierania przemysłu i że jedynie tylko ministerstwu robót publicznych mamy do zawdzięczenia, że znaczniejsze kwoty na ten cel w sposób racyonalny przyznane zostały. Powrót do ministerstwa handlu oznaczałby zdaniem wnioskodawcy powrót do dawnych stosunków, do dawnej nieznacznej i nieśmiałej akcyi. Potem postawił on wniosek na rezolucyę, sprzeciwiającą się bezwarunkowo przydzieleniu do ministerstwa handlu.

Wszyscy członkowie Rady przybocznej bez wyjątku popierali gorąco wniosek posła Freislera, zgłaszając protest. Wniosek Freislera został przez Radę przyboczną jednogłośnie i przez aklamacyę uchwalony, prezydyum zaś wezwane do poczynienia stosownych kroków u rządu.

Jaką dalszą sprawę porządku dziennego omawiano stosunek Urzędu popierania przemysłu ministerstwa robót publicznych do Instytutów popierania przemysłu.

Referent, radca ministeryalny Haas podniósł, że stosunek Instytucyi rządowej do Instytutów w głównej części autonomicznych jest jak najlepszy, że będzie staraniem ministerstwa robót publicznych Instytuty te jeszcze zaopatrzyć w większe niż dotychczas pełnomocnictwa.

Po sprawozdaniu radcy ministeryalnego Pliwy o kursach majsterskich zawodowych i buchalteryjnych w latach 1909, 1910 i 1911 w całej Austryi, omawiano sprawę kursów informacyjnych dla funkcyonaryuszy stowarzyszeń przemysłowych (referent radca ministeryalny Haas), przyczem podniesiono wielkie znaczenie tych kursów dla akcyi popierania przemysłu, wyrażając życzenie, by szczególniej w krajach, gdzie ruch stowarzyszeń nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięty, przez kursa takie starano się go jak najintenzywniej rozwinąć. Wykształceni na takich kursach sekretarze Stowarzyszeń przemysłowych są później znakomitymi pionierami postępu na polu techniki rękodzielniczej i kooperatywy. Po sprawozdaniu radcy sekcyjnego dr. Veringa o stanie organizacyi kredytowej drobnego przemysłu w kraju i po wyjaśnieniach radcy Jahla co do organizacyi krajowego Patronatu rękodzieł w Galicyi, omawiano szereg wniosków, które głównie tyczyły się sprawy podniesienia przemysłu stolarskiego.

W końcu radca Dworu Vetter, dyrektor Urzędu popierania przemysłu we Wiedniu, dziękując członkom za liczne jawienie się, podniósł kwestyę udzielenia pomocy także poszczególnym rękodzielnikom. Zapowiedział przedłożenie na następnem posiedzeniu stosownych wniosków ze strony ministerstwa, mających głównie na celu przyjście z pomocą jednostkom, pracującym nad wyrobami doskonałymi pod względem formy i materyału.

Produkcya złota a drożyzna.

W czasopiśmie „Handelsmuseum“ wydrukował dyrektor Dr. Schwarzwald studyum o produkcyi złota i drożyźnie. Autor bierze za podstawę swych wywodów akcyę prezydenta Stanów zjednoczonych, Tafta, mającą na celu badanie źródeł drożyzny i dzieło p. t. „Siła kupna pieniądza“ Irvinga Fishera, profesora Yale-uniwersytetu w Ameryce i dochodzi do następujących wniosków:

Nie ilość w obiegu będącego pieniądza jest tym czynnikiem, który wpływa na cenę, lecz kurs dewiz jest wyrazem i wypływem rozstrzygających gospodarczych wydarzeń, które decydują o przypływie albo odpływie walutowego metalu. Bilans płatniczy, międzynarodowe zadłużenia albo wierzytelności, zdolność produkcyjna gospodarstwa społecznego dla zapotrzebowania rynków międzynarodowych — te fakta decydują o ruchu kursów wekslowych, wędrówkach szlachetnych metalów, o wzroście i zmniejszeniu się cyrkulacyi pieniądza. Obieg złota jest znakiem i wyrazem intenzywności ekonomicznej ekspanzyi, utrzymującego się na pewnej wyżynie i wzrastającego zapotrzebowania i dobrobytu, a one znów są warunkami zatrzymania pewnego zasobu złota. Prywatny człowiek ma tem więcej płynnego pieniądza w kieszeni i w banku, im większy jest zakres jego handlowych interesów, jego bogactwo, jego niezależność; narody i państwa mają tem więcej obiegowych środków wymiany w najbardziej płynnej formie, t. zn. w złocie, im potężniejszy ich przemysł, im większe, ruchliwsze i różnorodniejsze ich pozą- i międzynarodowe stosunki, im wyższy stopień rozwoju wykazuje (konsumcya) i ekonomiczny wisiłek — słowem, im większa ich siła gospodarcza i bogactwo. Dlatego też wzrost produkcyi złota całego świata był szczęśliwym korrelatem dobrej konjunktury z ostatnich dziesiątek lat, która długo wzrastała, trwała i jeszcze trwa, korrelatem nowych i wielkich rynków zbytu i otwarcia terytoryów dla międzynarodowego obrotu i gospodarczej ekspanzyi europejsko-amerykańskiej.

Nowe i bogate pokłady złota zapobiegły więc po sztucznem usunięciu srebra z roli drugiego kruszcza walutowego — niebezpieczeństwu grożącego braku złota. Międzynarodowy system kredytowy znalazł temsamem dla swej najnowszej ekspanzyi i rozwoju zdrowszą i szeroką podstawę, bez której nie byłby mógł w żadnym kierunku odpowiedzieć wzrastającym wymogom czasu.

Wszystkie rzeczywiście aktualne i trudne zagadnienia i gospodarcze problemy, względną miary i potrzebę przechodzące nagromadzenie ludności w miastach łącznie z pozbawieniem rąk do pracy na roli, cofanie się agrarnej zdolności produkcyjnej, uniemożliwienie konkurencyi wskutek skartelowywania się producentów i przedsiębiorców, utrudnianie aprowizacyi, wywołane sztuczną niekiedy koncepcyą polityki handlowej i komunikacyjnej — wszystkie te trudne kwestye błędną wobec pragnienia niebezpiecznej akcyi przeciw zasadniczej podstawie produkcyi, ruchu wymianowego i kredytu! Pełna i zdrowa waluta złota jest fundamentem i ostoją warsztatu gospodarstwa społecznego wszystkich narodów; a niezłomną zasadą i stałym celem każdej solidnej polityki ekonomicznej społeczeństwa winno być utrzymanie pełnej i zdrowej waluty złotej i oczyszczenie jej z tradycyą przejętych zniekształceń.

Ankieta producentów wapna.

Interesa producentów wapna zostały poważnie zagrożone przez zniżkę taryfową, udzieloną wapiennikom górno-śląskim. Wobec tego odbyła się w piątek dnia 5. b. m. w krakowskiej Izbie handlowej i przemysłowej przy udziale delegata Wydziału krajowego ankieta tychże producentów.

Wnioski, przedstawione przez Izbę handlową, zostały przez interesentów w zupełności przyjęte i będą przez osobną deputacyę przedstawione w najbliższych dniach ministerstwu dla Galicyi, oraz ministerstwu kolei żelaznych.

Podwyższenie taryf węglowych.

Jak już donieśliśmy, podniesione zostały taryfy węglowe w sposób równomierny dla węgla krajowego oraz obcego, przez co przełamaną została zdobyta z wielkim trudem w roku 1909, zasada różniczkowania taryfowego między węglem pochodzenia krajowego, a produktem zagranicznym.

Równomierne podwyższenie stawek dla węgla górno-śląskiego, oraz galicyjskiego podcina zdolność konkurencyjną naszych kopalń. Prócz tego traktowano Galicyę nierównomiernie w porównaniu z Wiedniem. — Kraków n. p. mimo znacznie mniejszej odległości od kopalń, otrzymał taką samą zwyżkę jak Wiedeń.

Szczególnie zostały narażone na szwank interesa zakładów miejskich we Lwowie i Krakowie w porównaniu ze stosunkami panującymi w Wiedniu.

Sprawą tą uchwaliła zająć się krajowa komisya dla spraw przemysłowych a J. E. p. Marszałek przyrzekł wziąć udział w akcyi, wdrożonej w tym kierunku przez krakowską Izbę handlową i przemysłową.

W sprawie tej odbędzie się w sali posiedzeń Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie w sobotę dnia 13. kwietnia b. r. zebranie interesentów, na które otrzymali także zaproszenie posłowie interesowanych okręgów.

Korespondencye.

Bochnia, 7 kwietnia.

(*W sprawie kolei Bochnia-Limanowa. — Publiczna biblioteka i czytelnia. — Tow. upiększenia miasta Bochni. — Ruch esperancki. — Wybory gminne.*)

Sprawa zamierzonej budowy kolei normalnotorowej Bochnia-Limanowa staje się coraz aktualniejszą. Kolej ta, której trasa przechodziłaby przez liczne miasteczka i wsie, położone zdala od istniejących już linii kolejowych, a posiadające ożywiony handel i przemysł, jest — śmiało rzec można — sprawą wprost piekącą dla powiatów bocheńskiego i limanowskiego. Posiadałaby ona również niemałe znaczenie dla Krakowa stanowiąc najkrótsze połączenie z Zakopanem. W ostatnim czasie zawiązało się towarzystwo udziałowe w Wiśniczu, które na wniesione podanie do ministerstwa kolei, otrzymało pozwolenie na przeprowadzenie trasy kolejowej do Wiśnicza nowego. W ten sposób zostanie zbudowanych 7 pierwszych kilometrów zamierzonej linii. Czy i kiedy nastąpi dalsza budowa, zależy od poparcia sprawy przez posłów parlamentarnych obu powiatów. Jak się dowiadujemy, na ten cel w tej sprawie odbyć wiec publiczny w Wiśniczu.

Dzięki zabiegom Tow. samokształcenia »Życie« powstanie wkrótce w Bochni publiczna czytelnia i bezpłatna wypożyczalnia książek. Przy poparciu miejscowej inteligencyi i T. S. L., udało się zebrać koło tysiąca książek; prócz tego nadchodzą z całego kraju dary w postaci broszur, nowych wydawnictw, a to na wskutek wydanej przez »Życie« odezwy. W ten sposób otrzyma Bochnia, której życie kulturalne odróżnia się korzystnie od innych prowincyonalnych miast, dzięki bliskości Krakowa

nowy, nader pożądany i bardzo potrzebny czynnik szerzenia kultury.

Zawiązane niedawno Tow. upiększenia miasta Bochni, rozpoczęło swą działalność. Stwierdzić należy, że faktycznie jest u nas co upiększać. Bruki na niektórych ulicach albo wprost niemożliwe, albo też niema ich wcale. Nawet rynek pełen śmieci, odpadków. Tem sympatyczniej odnoszą się mieszkańcy Bochni do nowopowstałej instytucyi; nie wszystkie jednakże jej projekty można z góry przyjąć. I tak zamierzonem jest wycięcie drzew koło budynku starostwa, a zasadzenie w ich miejsce drzewek młodych. Nie możemy zrozumieć, dlaczego powstałe Tow. postanowiło je wyciąć. Wszak na cień i bujną zieloność drzewek młodych będziemy musieli czekać długo; po cóż więc wycinać drzewa starsze, cieniste i bujnie ulistnione?

Ruch esperancki wszczął się w naszem mieście na dobre. Dzięki ruchliwości komitetu organizacyjnego Tow. »Esperanto«, a zwłaszcza delegata Związku esperanckiego (U. E. A.) p. *L. Drojeckiego*, urządzony został wykład ks. dr. *Krajewskiego* z Zatora, po którym zapisała się na kurs większa ilość osób. Dodać należy, że w miejscowem gimnazyum są prowadzone również dwa kursy Esperanta.

Zbliżają się wybory do Rady miejskiej, a w miarę zbliżania się terminu wyborów, rośnie także liczba kandydatów. Ponieważ tak o osobach przyszłych kandydatów, jak również o ich zabarwieniu partyjnem częstokroć nic pewnego powiedzieć nie można, ograniczamy się tylko do wzmianki, że prawdopodobnie główna walka wyborcza odbędzie się między dotychczasowym burmistrzem i posłem na Sejm krajowy, dr. *F. Maissem*, a p. *J. Michnikiem*, tutejszym przemysłowcem. P. Michnik i jego zwolennicy są kandydatami opozycyi wszechpolskiej, a może i socyalistycznej.

C. K. Uprzyw. Akcyjne Towarzystwo Bankowe i Kantorów Wymiany

„MERCUR“

FILIA W KRAKOWIE, ULICA ...YAŃSKA 28.

Kapitał akcyjny K 40,000.000
Fundusz rezerw. K 17.000.000

Wkładki na książeczki i rachunek bieżący pod najkorzystn. warunkami, podatek rent. opłaca bank z własnych funduszów.

Inkaso :: PRZEKAZY :: AKREDYTYWY na wszystkie miejsca w kraju i zagranicą.

Kupno i sprzedaż papierów wartościowych, monet, walut i dewiz.

Losy i promesy DO WSZYSTKICH CIĄGNIEŃ ::

Zlecenia giełdowe. Ubezpieczenia losów od strat kursowych. Abonament gazety losowań.

Do najbliższych ciągnień polecamy: Losy Tureckie gł. wygrana Frk. 400.000. Losy 3% Kredytowe ziemskie gł. wygrana K 100.000 na dowolne raty miesięczne.

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

FAVORIT żurnal sezonowy na wiosnę i lato 1912

Nowość! wydanie z polskiem objaśnieniem mód cena 1 K 20 h, przesyłką 1 K 60 h, za zaliczką 1 K 85 h poleca skład żurnali gotowych krojów i manekiny Nowość!

M. Landau, Kraków
ul. św. Krzyża 5.
Prosimy żądać tylko wydania z polskiem objaśnieniem.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY I SANATORYUM
specyalisty chorób nerwowych
Dra B. KUPCZYKA
W KRAKOWIE, UL. SZUJSKIEGO L. 11
otwarty przez cały rok.

Stowarzyszenie wytwórcze szewców

„POŚPIECH“

Stow. zarejestr. z ogr. por.

w Krakowie, ul. Studencka L. 4, Grzegorzecka L. 10 i Szczepańska L. 5

wykonuje wszelkie naprawy obuwia.

Zakład urządzony na sposób amerykański — zaopatrzony w maszyny pędzone motorami elektrycznymi.

Materyał doborowy! **Ceny konkurencyjne!**

Wprowadzona przez nas nowość, dotychczas w kraju naszym niebywała i niewidzialna przedstawia bardzo wielkie korzyści i wprost nieocenioną wygodę dla wszystkich, a szczególnie dla ludzi zmuszonych do liczenia się z czasem i pieniądzmi, pragnących mieć obuwie naprawione **szybko, trwale, porządnie i tanio.** — **Nowe obuwie** wszelkiego rodzaju, gatunku i fasonu wykonują w naszych zakładach pierwszorzędne siły fachowe.

TUTKI ŻÓŁTE: MAIS 4/4 MAIS 5/3 MAIS MONOPOL **Harem 4/4**

FABRYKA TUTEK
J. MA EWSKI i SKA
W KRAKOWIE
poleca swoje wyroby z bibułki egipskiej „serg combustibie“ tj. NIEGASNĄCEJ, SPALAJĄCEJ SIĘ ZUPEŁNIE bez popiołu.

TUTKI BIAŁE: ZENIT C ZENIT D ZENIT MONOPOL **Harem 5/3**

Wiosna 1912.

Raglany, Kostyumy, Płaszcze jedwabne, etaminowe, czarne okrycia, Kostyumy na jedwabiu od K. 30
poleca nowo otwarty

Magazyn gotowej konfekcyi damskiej pod firmą
AU BONHEUR DES DAMES
KRAKÓW, ul Floryańska l. 10.

Nowo otwarty magazyn obuwia

Zdzisław Zdanowicz
KRAKÓW
ulica Szczepańska 7.
Telefon 516.



Apteka pod Murzynem
LUDWIKA ROSENBERGA
w Krakowie. Krakowska 23
poleca
ziółka przeciw astmie, jedyny środek uśmierzający napady duszności, pudełko K. 1.20.
Krem przeciw piegom, usuwa piegi oraz wszelkie nieczystości skóry, słoik K. 1.



„UNDERWOOD“
C. k. nadworny dost.
oryginalne amerykańskie maszyny do pisania
poleca wyłączny zastępca

EMIL URICH
Kraków ul. Szewska 19. Telefon Nr. 1164.
Lwów ul. Sykstuska 19. Telefon Nr. 901

Szkoła nauki pisania na maszynie. Zakład przepisywania na maszynie i powielania. — Wzorowy warsztat reparacyjny

---

Nowo otwarty zakład fotograficzny „MARYA“ w Krakowie Karmelicka Nr. 10.
Zakład jest urządzony podług najnowszych wymagań technicznych.
Przyjmuje się do wykończenia zdjęcia amatorskie. Ceny nader umiarkowane.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu w Krakowie, Rynek gł. L. 25
poleca jako korzystną lokacyę kapitału

4 1/2 % LISTY ZASTAWNE
Banku Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie
wolne od podatku.

Listy te, jako mające **pupilarne bezpieczeństwo**, nadają się do lokowania funduszów sierocych w depozytach sądowych, oraz mogą być użyte na wadya, kaucye małżeńskie i t. p.

Powyższe listy są do nabycia w Kantorze Banku po kursie dziennym.

Wydawca: Jakób Judkiewicz Redaktor odpowiedzialny: Floryan Sobieniowski Drukarnia M. Deutschera w Krakowie.